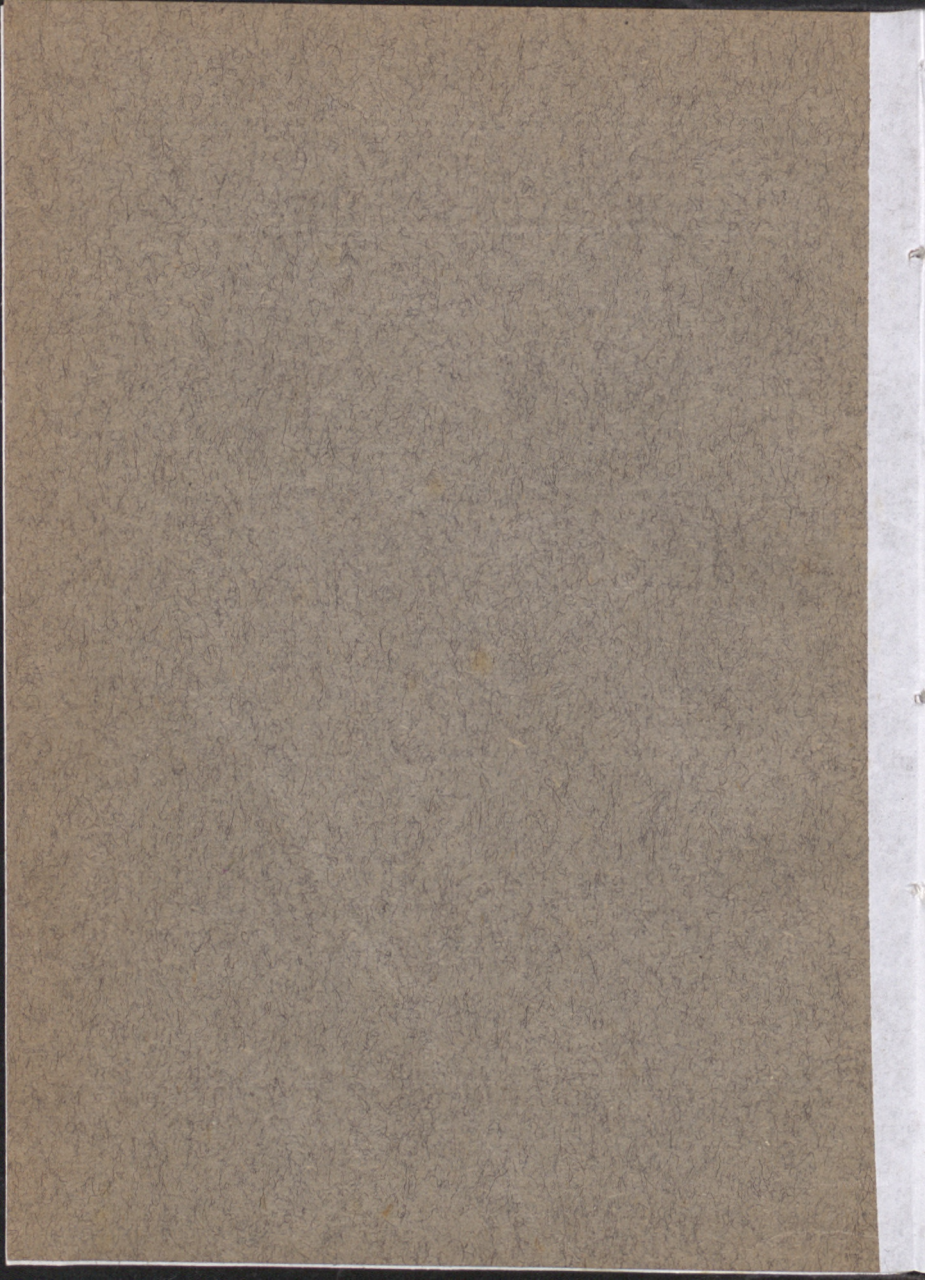


U ŹRÓDEŁ NIEMOCY RZECZYPOSPOLITEJ

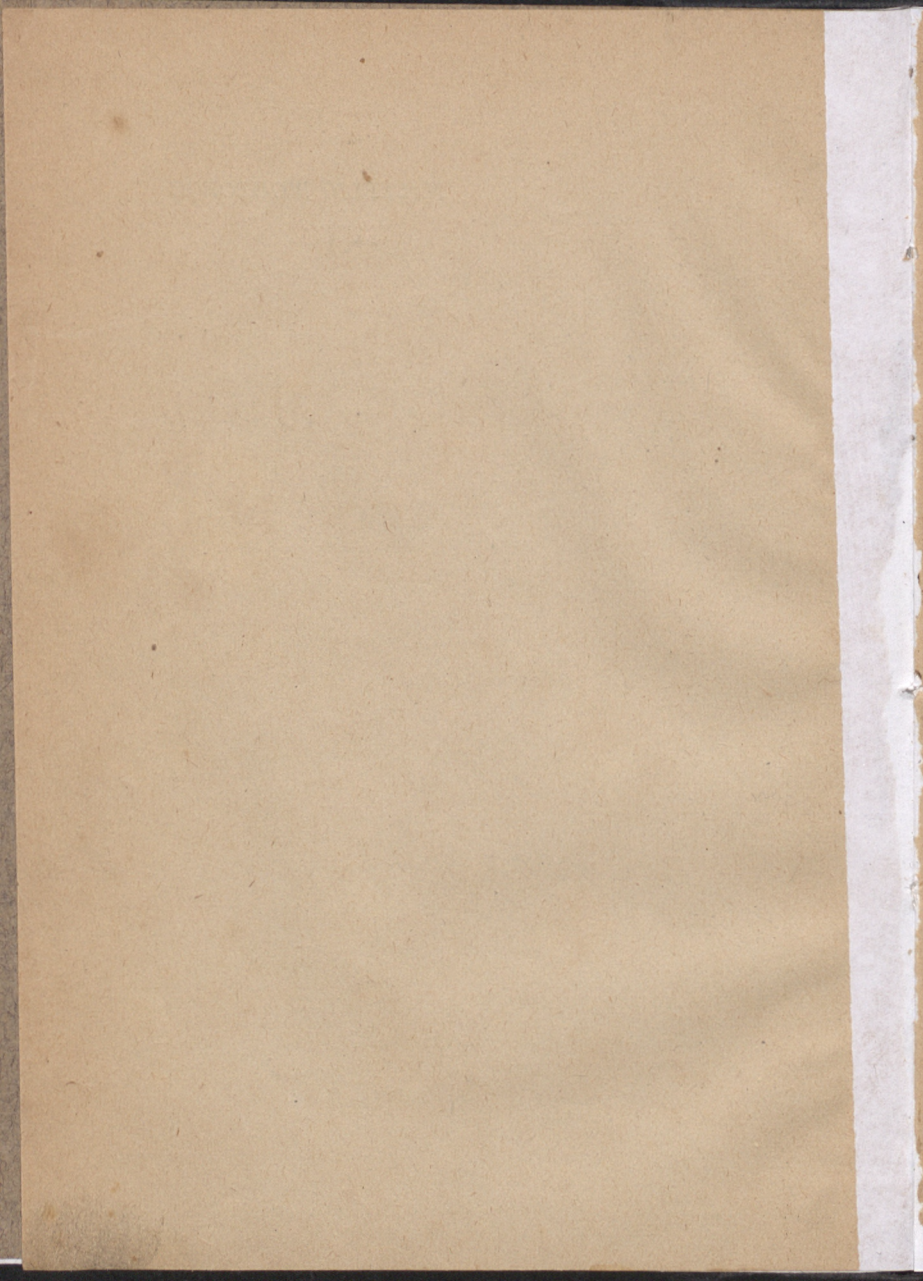
**JÓZEF PIŁSUDSKI
i MILES**

NACZELNI WODZOWIE

1 9 2 4



NACZELNI WODZOWIE



U ŹRÓDEŁ NIEMOCY RZECZYPOSPOLITEJ

JÓZEF PIŁSUDSKI
i MILES

NACZELNI WODZOWIE

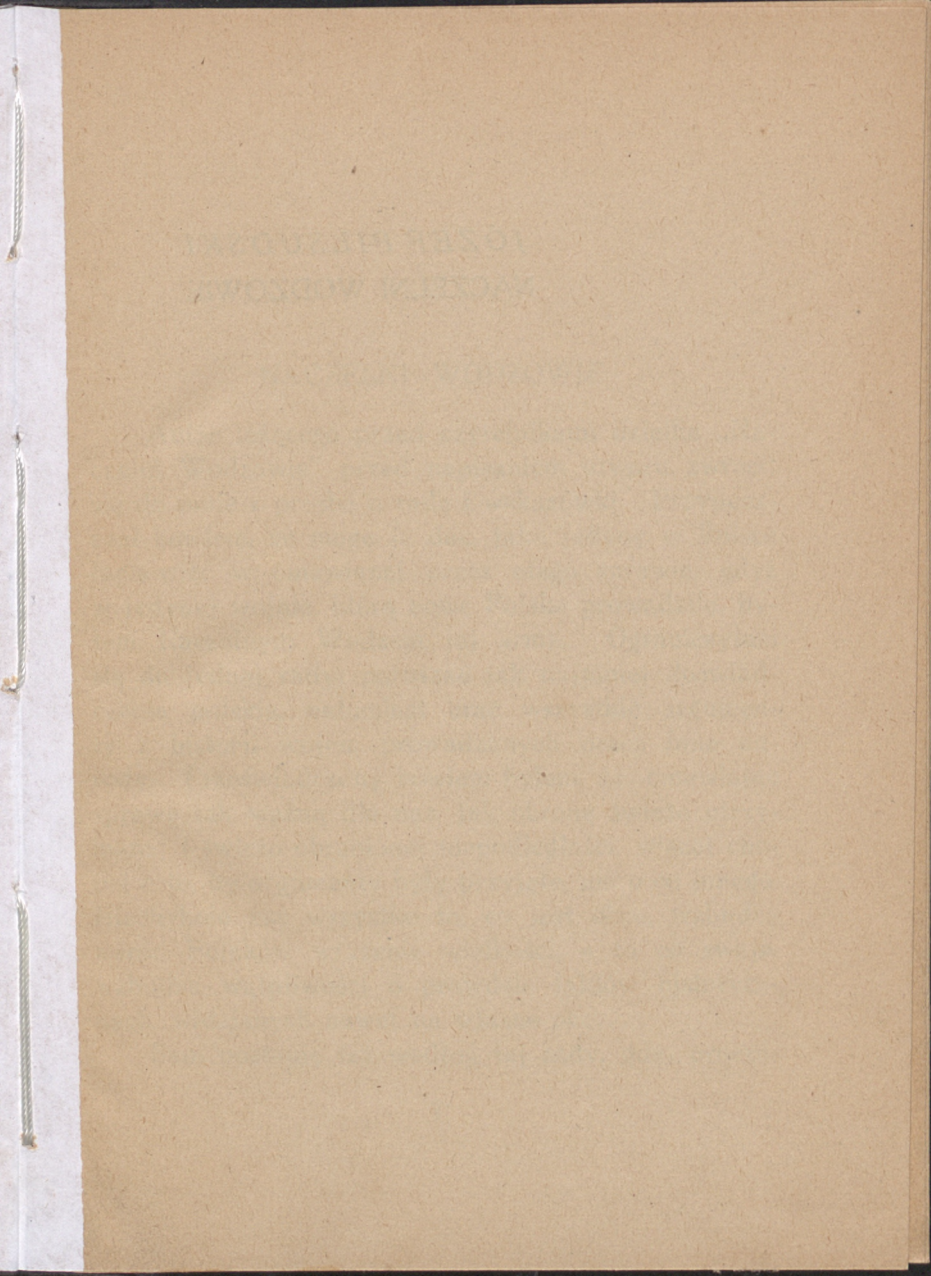
NAKŁADEM MIESIĘCZNIKA „DROGA”
SKŁAD GŁÓWNY: TOW. WYD. „IGNIS”
(E. WENDE I S-KA) SP. AKC. WARSZAWA 1924

623359



Druk i Lit. p. f. „JAN COTTY” w Warszawie.

K.150/89



JÓZEF PIŁSUDSKI
NACZELNI WODZOWIE

NACZELNI WODZOWIE

Autor leżącego przed czytelnikami dziełka „Naczelnicy Wodzowie” przed napisaniem utworu zwrócił się do mnie z prośbą o radę i wskazówki. Przypuszczałem bowiem, że mogę je dać, jako jedyny w Polsce fachowiec w omawianej przez niego sprawie, gdyż w jedynej wojnie, którą nowa Polska prowadziła, byłem Naczelnym Wodzem jej armji. Ograniczyłem się do jednej rady: poruszać jak najmniej doświadczenia polskie, natomiast brać wszystkie argumenty z historii wojen, prowadzonych przez inne narody. Przeświadczony bowiem byłem, że, omawiając sprawę tak ważną dla nas, jak obronę świeżo otrzymanej i świeżo obronionej niepodległości, więcej chodzi o to, by argumenty były przyjęte, niż o co innego. Niechybnie zaś wszystko to, co jest obce, wzbudza wśród Polaków wrażenie wielkości, a to co swoje, wzbudza wątpliwości o prawdzie faktów historycznych, widzianych nawet na własne oczy.

Sam postąpię też według tej rady, gdy, proszo-

ny przez wydawców, rozwinę temat rozpatrzony w cennej pracy mego przyjaciela i postaram się zanalizować te strony życia wojny i pracy naczelnych wodzów, które zaledwie są dotknięte przez autora.

Historja wojen, tak jak i wogóle historja, ma swe wstydlive, że tak powiem, zakątki. Nieledwie każdy historyk niechętnie zagląda do nich, niechętnie analizuje ich znaczenie, jak gdyby obawiając się zaćmić niemi wielkie słońce prawdy historycznej. Takim właśnie zakątkiem w historji wojen jest analiza personalnych stosunków głównych aktorów tej czy innej pracy historycznej, tych czy innych wojen, które dotąd stały prawie zawsze na progu przełomów życia ludzkości. Tak zwani poważni historycy zbyt często pozostawiają te personalne stosunki, jakby je lekceważąc, historycznej anegdocie, w najlepszym wypadku, usuwają je do zakresu prac monograficznych i biograficznych. Tymczasem przy bacznej i dostatecznie głęboko posuniętej analizie wypadków znajdziemy zawsze czynnik o niepośledniej wadze, czynnik stosunków personalnych, wywierający swój wpływ często nawet decydujący. Nie chcę czynnika tego przeceniać, lecz wstydlive narzucać nań zasłonę, znaczyłoby, zdaniem mojem, w najżywszem tworzywie pracy ludzkiej — w wojnie — przestać widzieć żywych ludzi, a spostrzegać tylko manekiny i działanie różnych maszyn wojennych.

Przy studjach swoich nad historją wojen natrafiłem bardzo często na wybitny nieraz wpływ per-

sonalnych stosunków pomiędzy dowódcami na przebieg największych nawet w świecie bitew, i na całą pracę wojny. Z licznych przykładów, które żywo stoją mi w pamięci, wybieram niektóre.

W epokowej podwójnej bitwie pod Jeną i Auerstaedt, bitwie, która złamała potęgę pruską, marszałek Davoust, niespodzianie dla siebie, stanął w gorącym boju z głównymi siłami pruskiemi, wśród których obecnym był sam król pruski. Borykając się w ciężkiej walce z przemożnym wrogiem, niepewny swego losu, błagał o pomoc swego najbliższego sąsiada, manewrującego jeszcze bez boju, marszałka Bernadotte'a. Marszałek Bernadotte pomocy odmówił i, zastaniając się rozkazami cesarza, usuwał się od Auerstaedt, idąc w kierunku Weimaru tak, że korpus jego w tym decydującym dniu nie brał udziału w żadnej z tych dwu bitew. Wszyscy pamiętnikarze, wszyscy historycy przypisują to jedynie wrogim stosunkom personalnym, jakie pomiędzy obu marszałkami istniały. A w tym czasie, gdy Bernadotte złośliwie pozostawił swego kolegę w trudnej sytuacji, losy kurpusu Davoust, jak i losy głównych sił pruskich ważyły się i chwiały przez dzień prawie cały, nim wreszcie energja i talent marszałka, i nadzwyczajne wysiłki jego żołnierzy nie przechyliły szali zwycięstwa na jego stronę.

Dzieje epoki napoleońskiej dają mnóstwo podobnych przykładów. Cała długa kampanja hiszpańska, a z nią razem i rosnąca sława Wellingtona, później-

szego zwycięzcy Napoleona pod Waterloo, była nieustanną ilustracją wpływu zadraśnień personalnych na przebieg wypadków. Marszałkowie i generałowie francuscy nie chcieli uznawać nad sobą żadnego autorytetu, oprócz autorytetu cesarza. Tracono czas na nieustanne kłótnie i waśnie, podstawiano sobie nogę przy operacjach wojennych, unikano posłuszeństwa i dyscypliny, jak jakiej ubliżającej, brudnej choroby. Praca wojenna rwała się jak nadgniła nitka, nieprzyjaciel raz po raz wykorzystywał sytuację, a autorytet francuski, oparty na błyskawicznych, oszałamiających zwycięstwach Napoleona, padał szybko w Hiszpanji, podtrzymując tem powstanie i zamieszki wśród ludności. Wpływ zaś historyczny przeciągłej i zgniłej wojny hiszpańskiej, więżącej wielką ilość sił Napoleona, dawał się odczuwać zarówno w kryzysie, jak i w upadku potęgi wielkiego cesarza Francuzów.

Ileż tarć personalnych, ile trudnych sytuacji przeżył sam Napoleon w swojej dziwnej, zawrotnej karierze wojennej. Dość wspomnieć początkowe jego kroki w pierwszej klasycznej kampanji włoskiej, gdy generałowie, dowodzący na tym froncie przed jego przyjazdem, zmawiali się pomiędzy sobą, jak wykazać niechęć do jakiegoś smarkacza, przysłanego na ich utraipienie z Paryża na naczelnego wodza. Genjusz i olbrzymia wola przezwyciężyły wszystko, lecz ile drobnych ukłuc i upokorzeń szarpać musiało nerwy lwa, ile chytrości i wybiegów zastosować musiał lew, by utorować sobie drogę wśród lisów i zajęcy. Czy nie

stamtąd pochodzi, napół upokarzający genjusz, a napół tchnięty wzgardą, aforyzm Napoleona, że wielki wódz musi być komedjantem.

A historyczny spór i właśnie Bonapartego, już Pierwszego Konsula, z generałem Moreau, gdy zwycięzca pod Hohenlindem nie mógł się zdobyć na poddanie się genjuszowi Marengo. Gdy się zaczyna myśleć o tej, niekiedy zabawnej i śmiesznej, niekiedy tragicznej pracy ludzi podczas wojny, gdy się przezuca karty historii i najżywsze dokumenty życia: listy prywatne i pamiętniki, gdy się analizuje i porządkuje fakty i zdarzenia według ich wagi i siły historycznej, nie można się czasem oprzeć paradoksalnym nieraz wywodom, wynikającym z analizy stosunków personalnych na wojnie.

Więc przypuśćmy np. — a przypuścić to bardzo łatwo, — że marszałek Davoust i marszałek Bernadotte, zamiast być wrogami osobistymi, byli serdecznymi przyjaciółmi i w dziejowej godzinie Auerstaedt'u Bernadotte, zamiast unikać boju i za to potem wpaść w niełaskę i być prawie wyrzuconym z wojska, pobiegł na pomoc słabnącemu w nierównej walce przyjacielowi. Niema wątpliwości, że to przybycie świeżego korpusu musiałyby prawie natychmiast zdecydować o losach boju i oddać w ręce marszałków nie tylko zwycięstwo, które i tak przez samego Davoust było odniesione, lecz prawdopodobnie i główną kwartę pruską wraz z królem. Najprawdopodobniejszym tego wynikiem wtedy byłoby szybkie zawarcie

pokoju i . . . nie byłoby ani Tylży, ani księstwa Warszawskiego.

W gorącym, wulkanicznym życiu rewolucyjnej Francji i w bujnej epoce wojen Napoleońskich musiały rosnąć i rozwijać się silne charaktery wraz z silnymi uczuciami nienawiści, czy przyjaźni. Anormalne stosunki z ich ogromną łatwością szybkiego wywyższania się nad innych, lub tracenia równie szybkiego nie tylko kariery życiowej lecz i samego życia, wytwarzać musiały silne, niepohamowane ambicje wraz z nieokiełzaną zawiścią w stosunku do szczęśliwych wybrańców losu. — Dlatego nie chcę się zatrzymać jedynie na przykładach właśnie z tej epoki. Dla udowodnienia wielkiej wagi stosunków personalnych pomiędzy ludźmi podczas wojny przytoczę jeszcze przykład z armij monarchistycznych, mających zwykle bardziej utrwalone i uregulowane posuwania się naprzód w karierze militarnej. Rozmyślnie wybieram epizod z wojny francusko-niemieckiej 1870 roku, w którym może najjaskrawiej, jak gdyby dla nauki, skupione zostały po obu stronach walczących wszystkie zadraśnienia i niechęci personalne, wszystkie złości i znaczne uchybienia dyscyplinie wojskowej. Epizodem tym jest dziwaczna bitwa pod Spicheren, otwierająca kampanję 1870 roku, bitwa, pełna dziwacznych nieporozumień, pełna błędów najbardziej rażących. Szala zwycięstwa, przy analizie obiektywnej, chwieje się dzień cały 6 sierpnia 1870 r. tak gwałtownie i śmiesznie, jak gdyby co godzinę zwycięzcy grozi-

ła klęska a zwyciężonemu świeciła już gwiazda triumfu w następnej chwili.

Bitwa została stoczona naskutek wyraźnego nieposłuszeństwa dowódcy I armji niemieckiej, generała v. Steinmetza. Nieposłuszeństwo zaś nie było wywołane przez jakieś, zniewalające do nieposłuszeństwa działanie nieprzyjacielskie, gdyż Francuzi nie ruszali się wcale. Von Steinmetz, lew Nachodu, okryty chwałą bitwy pod Nachodem w r. 1866, nie znosił wywyższonego nagle Moltkego, czuł dokoła siebie, we własnym sztabie, splot intryg, czynionych z ramienia Moltkego i nie chciał ustąpić pierszeństwa zasługi pobicia nieprzyjaciela wybranemu, jak mu się zdawało, do odegrania roli zwycięzcy, dowódcy sąsiedniej II armji, ks. Fryderykowi Karolowi.

Oto stosunki, jakie panują na początku wojny w armji I-ej i II-ej. Pułkownik Wartensleben ze sztabu generała Steinmetza pisze tak o tym okresie czasu: „Prowadzimy tutaj (w sztabie I-ej armji) dwie wojny — jedną przeciw Francuzom, drugą przeciw Steinmetzowi”. W sztabie II-ej armji mówią głośno „my boimy się mniej Francuzów, niż Steinmetza”, Odwrotnie sam Steinmetz pisze: „Fryderyk Karol i ja jesteśmy jak dwa krzemienie, tarcie daje wciąż iskry”. Na skutek takich stosunków niedługo trzeba było czekać.

Francuzi na samym początku wojny zajęli pograniczne miasto Saarbrücken. Ostrożna koncentracja Moltkego opóźnia znacznie nadejście nad rzekę

Saarę II-ej armji, gdy pierwsza, generała Steinmetza w dwóch trzecich swej siły jest już zebrana niedaleko od rzeki. Depesza Moltkego nakazuje Steinmetzowi czekać nadejścia II-ej armji i przy podziale dróg, droga do Saarbrücken wraz z tem miastem jest wyznaczona wyraźnie armji II-ej. Ba! awangarda tej armji, korpus trzeci, idąc po tej drodze, zjawia się w przeddzień bitwy spichereńskiej, pod samym, że tak powiem, nosem Steinmetza.

Rozkazy Moltkego są wyraźne. 5-go sierpnia o godz. 6 rano wysyła depeszę do Steinmetza: „Tylko wtedy, gdy II-ga armja zbliży się do Saary, będzie czas dla I-ej armji przechodzić rzekę. Ofenzywa częściowa i odosobniona prawdopodobnie prowadzić musi do klęski”. Tegoż dnia w południe pędzi do wściekłego Steinmetza depesza druga. Nakazuje ona oswobodzić zupełnie drogę na Saarbrücken dla ruchu II armji, wskazuje, jako cel, obejście lewego skrzydła francuskiego, gdy II armja zaatakuje ją z frontu, przewiduje możliwość tej operacji dopiero od 9-go sierpnia i wreszcie dodaje wyraźnie: „Jego Królewska Mość rezerwuje sobie stanowczo wydanie rozkazów dla wykonania tej operacji”.

Generał Steinmetz widzi w tych rozkazach prosto osobistą obrazę. Więc nieprzyjaciela, który jest tu przed nim, ma pobić Fryderyk Karol, protegę znienawidzonego Moltkego? Nie, Steinmetz do tego nie dopuści, niedarńmo zwał go lwem Nachodu. Chytrze wydaje rozkaz zabiec drogę saarbükeńską

II armji i nieokreślonym sformułowaniem tego rozkazu podsuwa swym podwładnym myśl przejścia rzeki następnego dnia. Dowódcy korpusów wlot pojmują myśl swego przełożonego i 14-a dywizja pod różnymi pozorami, na oczach zdumionej kawalerji II armji maszeruje po drodze, przeznaczonej dla II-ej armji, przekracza rzekę Saarę, spędza awangardę francuską i zawiązuje, niespodzianie dla wszystkich, ciężki, nieprzygotowany zupełnie, bój pod Spichenen.

Skutki tych kroków Steinmetza i jego podwładnych są zupełnie niezwykle dla tak zwartej organizacji, jak armja pruska, i zupełnie sprzeczne z tradycjami i z duchem twardej dyscypliny wojsk dynastji Hohenzollernów. Bataljony, baterje, całe brygady nadciągają do boju w jakimś chaosie, w bezładzie, niekierowane zgóry żadną ręką, prowadzone jedynie pięknem, rycerskiem uczuciem dania pomocy kolegom, będącym w opresji. Z wielkim trudem, jak gdyby przypadkowo, ustala się kierownictwo bitwą. Dochodzi do tego, że zebrani pod wieczór na jakimś pagórku trzej dowódcy korpusu naradzają się pomiędzy sobą, kto właśnie z pomiędzy nich ma objąć dowodzenie, czy ten, kto rangą jest najstarszy, czy ten, kto zdążył wprowadzić do boju największą liczbę podkomendnych mu wojsk. Bitwa rozpryskuje się na poszczególne epizody, rwie się i płacze prawie bez systemu, dając raz po raz przewagę nieprzyjacielowi

i wytwarzając ustawicznie obiektywne warunki dla zupełnego zwycięstwa francuskiego.

Lecz i po stronie francuskiej znajdziemy również wpływy zdraźnień personalnych. Bitwą, co prawda, dowodzi jedna ręka, jest nią generał Frossard, dowódca II korpusu, i jego podwładni, trzej dywizjonerowie, nie wykazują ani chwili wahania, gdy spełniają jego rozkazy. Lecz niedaleko od niego stoją dwie dywizje z obcego korpusu, a nieco dalej, w St. Arold, marszałek Bazaine, świeżo wyznaczony dowódca i generała Frossard. Przy śledzeniu różnych perypetyj bitwy prawie nieodzownie nasuwa się przypuszczenie, że zjawienie się na placu boju dwóch sąsiednich dywizji, nie mówiąc o trzeciej z St. Arold, rozstrzygnęłoby najzupełniej dzień 6 sierpnia na korzyść Francuzów. Lecz nikt się nie rusza. Dopiero wieczorem, prawie przed samą decyzją generała Frossard wycofania się z boju, na rozpaczliwą depeczę słabnącego generała Frossard, jego wódz marszałek Bazaine posyła mu jedną dywizję generała Métman i brygadę jazdy na pomoc. Niechybnie w tej dziwnej pasywności kolegów i przełożonego generała Frossarda największą rolę odegrały teorje i teoryjki o wartości defenzywy i silnych pozycyj, panujące w owych czasach w armji francuskiej. Nie bez znaczenia jednak był fakt, że generał Frossard był powołany na dwór cesarski, by wychować następcę tronu Napoleona III. Wzbudził tem dużą zawiść wśród kolegów, którzy mu darować nie mogli tego wywyższe-

nia. Świadczą o tem pogardliwe słowa marszałka Bazaine'a, wyrzeczone podczas bitwy spichereńskiej: „le maître d'école est dans le pétrin; qu'il se débrouille”. I drugie wyrażenie z tegoż samego dnia: „Trzy lata generał Frossard studjuje pozycje w Forbucku i uważa za wspaniałe dla dania bitwy. A więc ma on nareszcie tę swoją bitwę”.

Nieraz, gdy jeszcze nie znałem realnego życia wojennego, zastanawiałem się nad tą dziwną bitwą i nad możliwymi konsekwencjami jej na dalszy przebieg wojny. Bezład strategiczny i chos bitewny pod Spicneren ze strony niemieckiej był rzucający się w oczy. Zawsze zdawało mi się, że wystarczyłoby trochę choćby energii, wykazanej ze strony francuskiej armji, a walne zwycięstwo byłoby po stronie Francji. Przypominałem sobie kwaśną, niechętną ocenę tej bitwy przez Moltkego, który, wyrażając swój ujemny sąd o pracy Steinmetza, tego dnia jednak stwierdził wielkie moralne znaczenie taktycznego zwycięstwa na początku wojny. Zawsze przypuszczałem, że wszystkie obiektywne warunki składały się na to, aby ta wielka moralna korzyść była po stronie francuskiej. Teraz zaś, po przebyciu tylu doświadczeń wojennych, śmiało przypuszczenie moje z czasów studjów nad bitwą rozszerzyłbym znacznie. Dość przypuścić — co nie jest wcale trudnem, — że albo ponury Bazaine był przyjacielem Frossarda, albo że na czele korpusu, walczącego pod Spicheren stał nie „maître d'école” następca tronu, lecz zwyczajny generał, to energia Ba-

zain'a byłaby pobudzoną, chociażby dla zyskania dla siebie sławy pierwszego zwycięstwa. A wtedy dwie trzecie pierwszej armji Steinmetza wraz z dodatkami drugiej armji, rzucone silniejszym pchnięciem wstecz, musiałyby z konieczności zawalić wszystkie drogi wyznaczone dla pochodu drugiej armji i powstrzymać rozwinięcie strategiczne Moltkego, dając napewno czas dostateczny dla zakończenia spóźnionej mobilizacji francuskiej. Możeby wtedy i wojna 70 r. wyglądała inaczej, możeby energja, rozbudzona u Francuzów zwycięstwem, nie dała Sedanu, nie dałaby oblężenia i kapitulacji Paryża. A zatem może i skutki Sedanu i kapitulacji Paryża dla całego świata nie byłby tak smutne i tak trudne do odrobienia.

W historii wojen znaleźćby można było mnóstwo przykładów tego rodzaju, mnóstwo wstydlivych zakątków historii. Tych zakątków, w których, że użyję słów Steinmetza, „widocznymi są skry, wywołane przez tarcie różnego rodzaju krzemieni“. Wpływ tych tarć na przebieg wojny jest niechybny i nie brać ich pod uwagę, nie starać się zawczasu, przed wybuchem wojny ich usunąć lub co najmniej zneutralizować, byłoby wielkim błędem. Dla każdego zaś naczelnego wodza sprawy personalne są dodatkowym ciężarem, cisnącym i szarpiącym jego nerwy, a zabierającym znacznie więcej czasu i pracy, niż sobie to ludzie wyobrażają.

Nie chcę zakończyć historycznych przykładów, nie dotknąwszy naszej rodzimej gleby.

Zawsze w pamięci mi stoi główna kwatery wojska 31 r. z generałem Skrzyneckim na czele. Naczelnym wódz ma tępą głowę, nie ma w sobie ani krzty tego, co nad niziny taktyczne wodza wynosi, co wielki Napoleon nazywa „l'art supérieur de la guerre“. Obok niego sztab. Z jednej strony zgryźliwy, żółciowy, niechętny dla wszystkich, szef sztabu Chrzanowski. Z drugiej — lotny, impulsywny, szybki w orientacji, namiętny w sporze, kwatermistrz Prądzyński. Jakżeż wygląda współpraca? Dwa krzemienie, skry dające, to Chrzanowski i Prądzyński. Tylko zapomocą tych skier rozświetla się tępa głowa Skrzyneckiego, który wygląda wtedy jak wesz, żywiąca się sporem wyższych od siebie talentów. Tępa głowa, leniwie myśląca o pracy, zajęta myślami o dobrym kucharzu i o reklamie zapomocą parad i dobrych obiadów.

Mniej wstydlwym zakątkiem w historii wojen są personalne stosunki naczelnym wodzów z rządem i ludźmi ten rząd składającymi. Wszędzie ludzie są ludźmi i wszędzie tarcia krzemieni skry dawać mogą i muszą. Historia mniej wstydzi się tych skier może dlatego, że łatwiej jest, stosownie do humoru, zwałać winę to na jedną, to na drugą stronę. Współzycie jednak naczelnego wodza z rządem i jego ludźmi jest konieczne. Wpływa ono niechybnie zarówno na przebieg wojny, jak i na codzienny stan nerwów naczelnego wodza. Dla ilustracji tej dziedziny wybrałem ładny przykład stosunku marszałka Frencha,

dowodzącego armją angielską w początkach t. zw. wojny światowej, do ministra spraw wojskowych w gabinecie angielskim Lorda Kitchenera. Dwóch tych ludzi wiązała historia z poprzedniej wojny południowo-afrykańskiej. Kitchener był podczas niej przełożonym Frencha, przez pewien czas nawet naczelnym wodzem. Co więcej! Gdy marsz. Frenchowi powiedziano, że jest przewidziany na naczelnego wodza armji na wypadek udziału w wojnie francusko-niemieckiej, robił bezskuteczne starania i w rządzie i u samego Lorda Kitchenera, by ten właśnie objął dowództwo, obiecując mu lojalną współpracę w roli podwładnego mu szefa sztabu.

Cytuję odrazu bez pewności czy dosłownie przetłumaczyć mogę angielski tekst, który mam przed sobą, określenie marszałka Frencha o stosunku jego do Lorda Kitchenera. „Jako żołnierza i dowódcę w polu zawsze go lubiłem i szanowałem. W stosunku do jego właściwości jako męża stanu i ministra moje uczucia i wyczucia (feelings) nigdy nie były te same. Zgodzę się przypuścić, że różnice zdań pomiędzy nami — a te były duże i daleko sięgające — mogły być do pewnego stopnia moim własnym błędem, lecz gdyby tak i było, nasze wzajemne stosunki aż do czasu jego tragicznej śmierci były zawsze zaćmione przez pewne wzajemne niezaufanie”. Daję umyślnie tę długą cytate, charakteryzującą tak pięknie zarówno dżentelmeństwo w najwyższym stylu jak i delikatność serca marszałka Frencha, gdy mówi o tarcia

między nim a Lordem Kitchenerem, które z wielkim wydatkiem nerwów i sił swoich prawdopodobnie przeżywał.

Nieporozumienia pomiędzy dowodzącym armją angielską w polu i sekretarzem stanu dla wojny (ministrem) w rządzie Jego Królewskiej Mości zaczęły się prawie natychmiast po rozpoczęciu działań wojennych. Najsilniej jednak przejawily się w krytycznym momencie upadku Antwerpji i, jak wiadomo, w dużym stopniu zagroziły bezpośrednim interesom Anglii podczas wojny. W tarciach tych stroną agresywną i aktywną był Lord Kitchener. Po zwycięstwie nad Marną, w bojach nad rzeką Aisne, siły angielskie związane były we wspólnej pracy z całą armją francuską, stanowiąc już od paru tygodni część nierozłączną całego rozkładu wojsk francusko-angielskich. Gdy obrona Antwerpji przez armję belgijską słabnąć zaczęła i widocznymi były pierwsze oznaki zbliżającej się katastrofy dla fortecy, marszałek French, zgodnie z instrukcjami swego rządu, rozpoczął natychmiast starania o przeniesienie sił angielskich na północ, by być bliżej wypadków i móc szybciej podać pomocną rękę armji belgijskiej. Pertraktacje w sprawie manewru prowadzone były przez marszałka Frencha z dowodzącym armją francuską, obecnym marszałkiem Joffrem. Pertraktacje trwały zbyt długo dla Lorda Kitchenera, zatroszonego i niespokojnego o los Antwerpji i wybrzeża morskiego. Zaczyna więc nacisk ze swojej strony nie tylko na marszałka Frencha, co jest

rzeczą zupełnie zrozumiała, lecz czyni zabiegi poza plecami Naczelnego Wodza we wszystkich możliwych kierunkach. Raz po raz marszałek French dowiaduje się, że tak powiem ze strony, o różnych faktach już dokonanych, o różnych żądaniach Kitchenera, sprzecznych ze stanem pertraktacyj, prowadzonych z generałem Joffrem. Stawia to ciągle marszałka Focha w fałszywej sytuacji, zmniejszając niechybnie jego autorytet, jako naczelnego wodza sił angielskich, i doprowadza przy samym upadku Antwerpji do wielkiego zamieszania w stosunkach dowodzenia.

Na pomoc dla Antwerpji wysyłano właśnie 7-ą dywizję angielską, dywizję kawalerji i część marynarki pod dowództwem generała Rawlinsona. W chwili upadania Antwerpji generał Rawlinson już nie wiedział, od kogo właściwie zależy. Była nawet mowa o możliwości powrotu wojsk do Anglii i biedny generał Rawlinson szukał swego przełożonego z zapytaniem, co ma robić.

O tej „confusion of ideas“ świadczy depesza marszałka Frencha do gen. Rawlinsona. Brzmi ona: „Pańska depesza No. 19 do Lorda Kitchenera i powtórzona do mnie, otrzymana. Ja istotnie nie rozumiem, czy pan uważa siebie za będącego pod moimi rozkazami, czy nie. Ale jeżeli pan sądzi, że tak, proszę być tak grzecznym natychmiast mi wytłumaczyć jasno swoją sytuację, gdyż ja nie mam żadnej wiadomości o jakiegokolwiek konieczności dla pana powrotu do Anglii (reembarkation) albo o pańskiej intencji

uczynienia tego. Haazebrouck będzie zajęty przez trzeci korpus jutro rano. Proszę w jakikolwiek sposób odpowiedzieć mi natychmiast, gdyż moje własne i generała Joffra plany zależą bardzo od tego i mogą być skompromitowane przez całe to nieporozumienie”.

Nie chcę wdawać się w dokładniejszą analizę wypadków wojennych z okresu pierwszych dni października 1914 r., wypadków związanych z upadkiem Antwerpji, chociażby dlatego, że nigdy tej części operacyj wojennych nie studjowałem. Przytoczę więc tylko zdanie samego marszałka Frencha, że przy innym użyciu wojsk Rawlinsona, bardziej zgodnem z planami Naczelnego Wodza angielskiego i z zamiarami marszałka Joffra, można byłoby osiągnąć co najmniej skuteczną obronę Lille, a nawet Ostendy i Seebrugge. Dałoby to Anglii, jak słusznie twierdzi marszałek French, uniknięcie jej stałych trwóg (infinite trouble).

Niechybnie jednak każdy, oswojony choć cokolwiek z operacjami wojennymi, przyzna, że sytuacja oddziału, reprezentującego w owe czasy siódmą część sił angielskich, nie należała do normalnych i była krytyczną. Dowódca tego oddziału musiał rozpaczliwie szukać specjalnemi depeuszami przełożonego, któryby mu pomógł i rozkazem rozwiął mu jego poważne, prawie rozpaczliwe, wątpliwości. Stało się zaś to jedynie z powodu nieopatrzego, powiedziałbym zło-

śliwego wtargnięcia członka, lub członków rządu do funkcji Naczelnego Wodza.

Słusznie też marszałek French, poświęciwszy cały rozdział swoich pamiętników temu momentowi, dodaje, że zatrzymał się nad tym faktem dla przestrogi swojej ojczyzny, gdyby w przyszłości miała być ona zaangażowana znowu w jakiekolwiek działania wojenne. „Klęska Sedańska, mówi on, była wywołana w części przez spory (interference) pomiędzy Paryżem a armją w polu, a amerykańska wojna cywilna bardziej niż prawdopodobnie została znacznie przedłużona przez kilkakrotne wtrącenie się ze strony sekretarza stanu do spraw dowódców w polu”.

Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia innego faktu z dziedziny stosunków marszałka Frencha z Lordem Kitchenerem, faktu nadzwyczaj charakterystycznego, chociaż dla powierzchownego sądu nieznacznego. Nie mogę nie powiedzieć, że jest mi przykro przytaczać świeży historycznie fakt, dotyczący się jednego z lepszych żołnierzy świata, jakim był niewątpliwie Lord Kitchener. Na usprawiedliwienie mam ten sam argument, który zawarty jest w wyżej przytoczonej cytacie z pamiętników marszałka Frencha.

Wskutek wielkiej różnicy zdań przed bitwą nad Marną, przybył do Paryża 1 września Lord Kitchener, uważany przez marszałka Frencha, jak on sam pisze, za reprezentanta rządu Jego Królewskiej Mości. Lord przybył w uniformie feldmarszałka, na samym

początku rozmowy wziął ton naczelnego wodza i zapowiedział pobyt swój w polu, dla inspekcji stanu armji. Z wielką energją wystąpił przeciwko temu zamiarowi ambasador angielski, który natychmiast sformułował depeszę do Londynu, protestującą przeciwko temu zamiarowi. Pomędzy obu generałami nastąpiła żywa wymiana myśli, po której Lord Kitchener rzekł się swego zamiaru obniżania autorytetu istotnego Naczelnego Wodza sił angielskich marszałka Frencha i brał udział w dalszych konferencjach z rządem francuskim już w cywilnem ubraniu, w istotnej swojej roli członka gabinetu w Londynie. Łatwo sobie wyobrazić można, ile przykrych chwil, ile starganych nerwów zawdzięczał marszałek French tym personalnym zadrażnieniom z Lordem Kitchenerem.

Jeżeli zatrzymałem się tak długo na wypadku z dziejów angielskich, to uczyniłem to jedynie dlatego, że możliwość takich tarć właśnie w Anglji wydawała mi się zawsze najmniej prawdopodobną. Istotnie Anglja w odróżnieniu od całego kontynentu posiada silnie rozwinięty rys wybitnego cywizmu w swoim charakterze narodowym. Ta najstarsza w Europie demokracja, która swe ostatnie wstrząśnienia przeżyła gdzieś aż w epoce Kromvella, w ewolucyjnym swym, nieprzerwanym rozwoju wypracowała tak rozpowszechniony i tradycyjnie utrzymujący się szacunek wzajemny urzędów i obywateli, że nawet grzeczność pomiędzy wrogami personalnymi jest tam obowiązkiem. Gdy więc w Anglji personalne sto-

sunki Naczelnego Wodza z członkami rządu mogą znaczyć tyle, cóż mówić o innych bardziej nerwowych lub bardziej brutalnych narodach.

Wojna zawsze jest naprężeniem nadzwyczajnym sił, energii i nerwów ludzkich, i nic dziwnego, że różne uczucia i praca duszy ludzkiej przejawiają się w tych epokach silniej i jaskrawiej. Dlatego też nie znam prawie wojny, którą studjując, nie spotkałbym przejawów tarć personalnych pomiędzy Naczelnym Wodzem i członkami rządu. Komuż nie jest znana zacięta, niezmordowana walka, która się toczyła w głównej kwaterze niemieckiej pomiędzy Hindenburgiem i Ludendorphem, a kanclerzem Bethmannem-Hollwegiem. Ludendorf i Bethmann-Hollweg jeszcze powojnie ostremi i niechętnymi wyrażeniami docinali swym przeciwnikom. W sąsiednim państwie, w Austrii, zacięte walki i intrygi prowadzono pomiędzy Wiedniem a Cieszynem. Każdy wie, że tradycją austrijacką były „Hofkriegsraty“, które opierając się o autorytet cesarza, próbowały z Wiednia, jeśli nie kierować wypadkami wojennymi, to przynajmniej dokuczać Naczelnym Wodzom. Świadectwa arcyksięcia Karola, arcyksięcia Albrechta i Conrada v. Hetzendorfa dają obfity materiał faktów, które na przebieg wojny miały o wiele znaczniejszy wpływ, niż spory pomiędzy marszałkiem Frenchem i Lordem Kitchenerem.

Najklasyczniejszym może przykładem z ostatniej doby historycznej byłby generał Nivelle, który

w 1917 r., podczas silnej ofensywy wiosennej, padł ofiarą ostrych tarc pomiędzy nim, jako Naczelnym Wodzem francuskim, a panami, stanowiącymi w owe czasy rząd w Paryżu. Pomimo nadzwyczaj interesujących szczegółów tego tarcia nie chcę wchodzić w ściślejszą ich analizę, gdyż boję się, że oparłbym się na zbyt jednostronnych dokumentach. Nie chciałbym jednak ominąć w zupełności tego faktu bez oświetlenia pewnych szczegółów. Tarcia były tak namiętne i tak silne, że przedmiotem sporów stały się drobne nawet szczegóły operacyj, zakrojonych na wielką miarę. W naradach, które z tego powodu prowadzone były w Paryżu pomiędzy dwoma gabinetami: paryskim i londyńskim, premier angielski Lloyd George wypowiedział się w tej sprawie w sposób następujący: „My nie mamy potrzeby znać detali, które interesują bardziej tych, którzy ponoszą odpowiedzialność wyraźną za prowadzenie operacyj militarynych. My wolimy, ażeby generałowie zatrzymali dla siebie to, co się tyczy ich planów wykonawczych. Jeżeli się je napisze na papierze, dla zakomunikowania ministrowi, rzadkim jest wypadek, aby ministrowie byli jedynymi, którzy znają te detale. A jest rzeczą bardzo ważną, ażeby detale pozostały tajemnicą. W Anglii, dodał z dumą pan premier, nie stawiamy podobnych pytań, zresztą nasi generałowie nigdy nas nie ośmielają do tego, odnosimy się do nich z szacunkiem, na jaki zasługują, i powstrzymujemy się od wszelkiej niedyskretnej ciekawości”.

Z prawdziwą przyjemnością cytuję te słowa angielskiego premiera, uznając zarazem, że godnym szacunku jest i taki rząd, który tak szanuje swoich naczelnych wodzów.

Jeżeli z trudnością dałoby się twierdzić, że silne tarcia w owym czasie pomiędzy generałem Nivelle a rządem paryskim były przyczyną i jedynym powodem wybuchu silnych niezadowoleń, prawie buntów, w wojsku francuskim, to niewątpliwie mają niektórzy autorowie rację, że dysonans między generałem Nivelle a rządem francuskim przyczynił się w znacznej mierze do tych smutnych zjawisk. Kilka rad wojennych, zwołanych w tym czasie, nieskończone dyskusje w tej sprawie w parlamencie, odwoływanie generałów dowodzących wojskiem podczas ważnych operacji wojennych dla odbycia z nimi tych narad — wszystko to nie mogło nie wywołać wśród wojska zachwiania zaufania do dowództwa i do rządu, i musiało stworzyć podłoże do kursowania najrozmaitszych legend, plotek i opowiadań, ubliżających powadze zarówno generałów, jak i rządu.

Jeśli tarcia personalne podczas wojny pomiędzy wojskowymi dają się najczęściej zneutralizować, a nawet niekiedy można ich zupełnie uniknąć, to całkiem inaczej wyglądają tarcia pomiędzy ludźmi, reprezentującymi politykę państw w stanie wojny, a Naczelnymi Wodzami, dającymi siłę ramienia swemu krajowi i dyrygującymi właściwą istotą zjawisk wojennych — operacjami w polu. Tarcia, zdaniem mojem, są nie-

odzwonne, są koniecznością, wynikają z istoty pracy dziejowej, zwanej wojną. Polityka i działanie wojenne w ciągu wojny stoją zbyt często ze sobą w sprzeczności. I niech nikt nie sądzi, że w jakimkolwiek stadium wojny dadzą się te sprzeczności w jakikolwiek sposób usunąć. Rozwiązać sprzeczność — można, ale tylko zapomocą decyzji, uszczuplającej żądania i wymogi albo polityki, albo działań wojennych.

Nic więc dziwnego, że wszyscy, którzy się teorią wojny zajmowali, lub wojnę na stanowiskach decydujących przeżyli, nie mogli nigdy łatwo przejść do porządku dziennego nad tą koniecznością wojny.

Kilka przykładów chciałbym przytoczyć dla zilustrowania tej sprawy. Na początku wojny w 1914 r. Francja dla celów całkiem politycznych, w które wchodzić nie chcę, nakazała wojsku przy osłonie swych granic i koncentracji swych armij cofnąć swe oddziały od granicy co najmniej na kilka kilometrów, nieraz wbrew zdrowemu sensowi taktyki wojennej. W innym kraju, w Niemczech, rozpoczęcie walki na morzu zapomocą łodzi podwodnych dało powód do ciężkich tarć, gdzie po jednej stronie stał kanclerz ze swojemi wymogami czysto politycznej natury, z drugiej dowódca wojenni z żądaniami, wypływającemi z natury operacyj militarynych. W Rosji atak na Wschodnie Prusy, który się skończył katastrofą przy Mazurskich Jeziorach, był nakazany wbrew głosom dowódców, żądających zwłoki. W umyśle rządu ro-

syjskiego i Wielkiego ks. Mikołaja przeważały wtedy względy polityczne nad wymogami czysto wojennymi.

Ta zasadnicza sprzeczność odczuć się daje wyraźnie prawie w każdej większej decyzji wojennej. Gdy się zaś wciągnie w rachunek i kalkulację wewnętrznego stanu narodu, kraju czy państwa, prowadzącego wojnę, i odniesie ten szereg zjawisk do dziedziny politycznej, to niema prawie kroku na wojnie, w którym nie ważyłyby się szale, z których na jednej napis brzmi: „polityka”, na drugiej — „działania wojenne”. Rzeczy nierozzerwalne, a tak niestety często pomiędzy sobą sprzeczne! Ileż klęsk i porażek zna historia wojen z powodu nieroztropnego zrównoważenia szal na tej wadze dziejowej.

Ludzkość rozstrzygała, być może niestety, tyle swoich zagadnień zapomocą wojny, że problem powyższy był nieraz objektem rozmyślań i rozważań wielu myślicieli, wielu mężów stanu i z natury rzeczy wielu wielkich wodzów wojennych. Każdy naczelny wódz, w każdej wojnie, w pierwszej chwili swojej pracy ciężar tego problemu ma na swoich barkach. I czy chce, czy nie chce, czy o tem myślał kiedykolwiek przedtem, czy lekkomyślnie od problemu się usuwał, uciekając do szczegółów techniki, musi z tem zagadnieniem mieć do czynienia, musi nad rozwiązaniem sprzeczności się biedzić, nerwy swe w poszukiwaniu rozstrzygnięć szarpać i pracować nieledwie codzień udatnie, czy nieudatnie nad zestawieniem swego technicznego rachunku, do którego wedrzeć się mu-

szą cyfry, znaki i hieroglify o naturze politycznej. Odwrotnie, każdy rząd i ludzie go składający, także czy chcą, czy nie chcą, czy są rozważni, czy lekko-myślni, będą musieli w trwożliwych często rachunkach politycznych czekać nadejścia piekących ogniem cyfr, znaków i hieroglifów, mówiących o operacjach wojennych, o kurzawie bitewnej, o błyskawicach i gromach, któremi znaczą losy kraju i losy swoje wodzowie naczelni. Tarcia w tej sprzeczności, spory nieraz namiętne z powodu tego problemu są, powtarzam, nieuniknione i konieczne, i nie należy nigdy tchórzliwie zamykać oczu przed tą wielką prawdą życia wojennego.

Tarcia te i spory, wraz z rozwojem komplikacyj zarówno w dziedzinie techniki wojennej, jak i życia społecznego i politycznego, wynikają łatwiej i trudniejsze są do usunięcia.

Technika pracy wodzów naczelnych staje się coraz bardziej niezrozumiała, nietylko dla ludzi nie mających z wojskiem do czynienia, lecz nawet dla przeważnej większości podwładnych im oficerów. Odwrotnie, praca polityczna na naczelnych stanowiskach i wymaga coraz wyższego wykształcenia i większej wprawy, niż to było dawniej. Dlatego też przy końcowem wciąganiu przy rachunku działań wojennych politycznych cyfr i znaków, i odwrotnie przy konieczności wpływu pracy wojennej w polu na życie polityczne, społeczne i na stosunki międzynarodowe, łatwo jest o spory, gdy rzeczy jasne dla jednej strony,

są niezrozumiałe dla drugiej, gdy, że tak powiem, alfabet czytany łatwo przez jednego, staje się jakimś chińskim hieroglifem dla drugiego. Problem w tych warunkach nawet przy dobrej wierze zaplątuje się niesłychanie, nie mówiąc o tem, że każda zła wola, każda niechęć doprowadzić może do zupełnego niezrozumienia się.

Charakterystycznym np. było dziwaczne nieporozumienie w tarciach generała Nivelle'a z rządem pańskim. Na podstawie słów jednego z deputowanych, który był w kwaterze głównej jednej z armij francuskich, przez czas pewien oskarżano w Paryżu głośno generała Nivelle'a o nieliczenie się zupełnie ze stratami. Atak bowiem na pozycje fortu Brimont miał jakoby kosztować 60.000 krwawych strat ludzkich. Powoływano się przytem na zdanie generała, który miał dowodzić tym atakiem. Można wyobrazić sobie zdumienie i oburzenie generała Nivelle na swego podwładnego. Wiedział bowiem, że siły wyznaczone do ataku na tę pozycję w swym stanie bojowym nie dochodzą do wymienianej liczby. Przy przeprowadzonym śledztwie okazało się, że generał, na którego się powoływano, podał liczebność oddziałów mających atakować Brimont mniej więcej na 60.000 ludzi, prawdopodobnie wliczając w to cały stan żywnościowy oddziału, który niekiedy stanowi dwa razy większą liczbę, niż stan bojowy, narażony na krwawe straty. A jednak pomimo tak wyraźnego nonsensu połowa parlamentu, a wraz z nią prawdopodobnie

połowa Paryża przez tydzień co najmniej poza plecami generała Nivelles'a brała za dobrą monetę oczywisty absurd, opowiadając o krwiożerczości i dzikiej bezwzględności generała głównodowodzącego.

Przyjaciel mój, autor następnej rozprawy, rozważając ten problem, nie dotknął prawie tej koniecznej sprzeczności, jaką istnieje, zdaniem mojem, podczas wojny pomiędzy polityką a działaniem wojennem. Przechodzi on bez zatrzymywania się nad zasadniczą stroną kwestji do wyrozumowanego stwierdzenia konieczności skoordynowania całej pracy wojny i do próby znalezienia metody prawnej dla tego celu. Ujmując słusznie „*réalité de choses*” wojny, wie dobrze, że decydująca i najważniejsza część pracy wojennej państwa czy narodu jest na placu boju, tam, gdzie dzierży władzę i rozstrzyga losy całego kraju, nie kto inny, jak wódz naczelny. Wyciąga więc stąd wniosek, że musi on być częścią składową tego rządu, który przed całym państwem, czy narodem, niesie odpowiedzialność za pomyślność walki orężnej. Znając doniosłość działań wojennych dla pracy politycznej i lekko tylko zarysowując konieczność uwzględnienia spraw natury politycznej w rachunkach i kalkulacji czysto wojennej, szuka on możliwie ścisłego kontaktu, możliwie masowej łączności tych, co pracę polityczną prowadzą, z tym, co miecz trzyma w dłoni. Szuka więc nakazu prawa, musu ustawy dla jednej i dla drugiej strony, łączy bowiem w jednej instytucji rządu główne osobistości polityczne wraz z wodzem naczelnym.

Rozstrzygnięcie to wydaje mi się w zasadzie słusznem, chociaż niechybnie daje niejedną moralną i techniczną trudność do przewyciężenia. Osobiście przy swoich długoletnich studjach nad wojną i jej zagadnieniami, w każdej ze studjowanych historii wojen natykałem się na ten problem z jego sprzecznościami. Nie będąc zaś w swojej karierze życiowej jedynie wojskowym i przeszedłszy w życiu swoim różnego rodzaju prace polityczne, łatwiej może, niż inni, dostrzegałem całą groźbę sytuacji, całą śmieszność nieporozumień i całą trudność rozwiązywania tych niechybnych sprzeczności w codziennem życiu wojny. Ogromnem ułatwieniem w dzisiejszych czasach dla spokojnego rozważania tego problemu jest olbrzymie doświadczenie, którego ludzkość nabyła w tej dziedzinie przez ostatnie wstrząśnienia olbrzymiej wojny, tak niedawno zakończonej. Wypadki te tak ogromnej miary, które wciągały w życie wojny i w czynny oraz świadomy w niej udział nieledwie każdego obywatela, czy poddanego wszystkich państw i narodów Europy, zostawiły niechybnie szerokie podłoże dla zrozumienia tych zagadnień, podłoże o znacznie wyższem, znacznie jaśniejszym poziomie myśli i wykształcenia. Obawiam się, że jest gorzej z tem podłożem u nas, w Polsce.

Tutaj bowiem olbrzymia większość obywateli i obywaterek Polski była tylko biernym, wystraszonem tłumem ludzi, na których plecach, kosztem ich życia i mienia, odbywali inni swe eksperymenty wojenne.

Na całej prawie przestrzeni naszego kraju milionowe armje obu przeciwników przetańczyły parokrotnie krwawego kontredansa, uważając Polaków raczej za mierzwę wojny, niż za aktorów dziejowej tragedji.

Techniczne trudności rozwiązania tego problemu, które daje p. Miles, polegają zdaniem mojem, głównie na tem, że wódz naczelny w swej pracy bardzo często nie ma możliwości obcowania bezpośrednio z głównymi mężami stanu. P. Miles chce przez swoje rozstrzygnięcie osiągnąć wspólne ponoszenie odpowiedzialności i stworzyć konieczności wspólnego przeżywania trwóg, nadziei, wątpliwości i złudzeń we wspólnej pracy głównych ludzi narodu, prowadzącego wojnę. Ułatwia to olbrzymie wyjaśnienie sprzeczności, wiąże ludzi, odpowiedzialnych za losy wojny, silniej węzłami solidarności pracy, niż jakiegokolwiek inne rozstrzygnięcia. Przy nieobecności jednak jednej ze stron i to głównej — naczelnego wodza w chwilach częstych kryzysów wojennych, trzeba bardzo silnych nerwów nie u naczelnego wodza, lecz u strony innej, dla wytrzymania dręczącej niepewności i niepokojących zagadek kryzysowych. A pamiętać należy, że wszystkie kryzysy wojen, czy bitew wymagają tak wyczerpującej pracy i tak wielkiego napięcia nerwów wojsk i naczelnego wodza, że ten przeżywać te momenty musi zawsze w najściślejszym związku nie z kim innym, jak z najbliższymi towarzyszami broni.

Przy studjach swoich nad historją wojen napotykałem różne próby rozstrzygnięcia zagadnienia, jak

w pracy wojennej łączyć z sobą wymogi polityczne z zadaniami działań wojennych. Najdalej idącym rozstrzygnięciem jest danie absolutnej prawie przewagi stronie politycznej, która rozstrzyga o operacyjnych decyzjach, przygotowywanych przez wojskowych. Ten typ rozwiązania problemu spotyka się jedynie tam, gdzie kraj, prowadzący wojnę, przeżywa równocześnie wielką polityczną walkę wewnętrzną, a więc we wszystkich wojnach rewolucyjnych. Tak wielka rewolucja francuska przystawiała do wszystkich dowódców komisarzy konwentu, którzy mieli absolutną przewagę nad generałami, kontrolując nie tylko ich prawomyślność rewolucyjną, lecz i poszukując elementu zdrady w decyzjach wojennych. Ten sam przykład mieliśmy u przeciwnika naszego w ostatniej wojnie. I tu byli również komisarze sowieccy, którzy pilnując „speców” wojskowych, mieszały się w każdą decyzję, rozstrzygali często swoją władzą wątpliwości wojenne.

Nie chcę się zatrzymywać na analizie tak wyjątkowych stosunków. Urządzenia takie wnoszą tak głęboko w organizm wojskowy i państwowy konieczność tarć personalnych i tak daleko rozszerzają dziedzinę sprzeczności pomiędzy polityką a działaniami wojennymi, że tylko wyjątkowymi środkami — terorem — daje się zatrzymać całą budowę. Zdaniem moim, jedynie nadzwyczajne napięcie nerwów i niezwykle prosto wysiłki, wywołane w ludziach przez wstrząśnienia rewolucyjne, upoważnić mogą do przypusz-

czenia, że w takich warunkach mogą być jakiegokolwiek szanse zwycięstwa. We wszystkich innych spotykanych konstrukcjach nigdy nie było tak daleko idącej przewagi jednego czynnika nad drugim.

Najdłuższym może dziejowo był system monarchistyczny, gdzie cały ciężar rozstrzygnięcia wzajemnego stosunku czynnika politycznego i technicznego podczas wojny leżał na barkach króla, cesarza czy księcia. To znaczy, że wszystkie sprzeczności w każdej fazie wojny, rozstrzygniętymi być mogły przez jednego człowieka. Obojętnem w tym wypadku było, czy dynasta, „z łaski bożej” panujący, rozstrzygał to sam osobiście, czy oddawał to rozstrzygnięcie w ręce czyjegokolwiek, chociażby w ręce faworyta, czy nawet ciała zbiorowego.

Ostatnie słowo, słowo decyzji, stwierdzone podpisem, należało do niego. To samo działo się, może z wyjątkiem Anglii, i w monarchjach konstytucyjnych do ostatnich czasów, gdy stan wojny, wprowadzający zwykle prawa wyjątkowe, dawał w ręce monarchów i nadzwyczajne przywileje władzy, i siłę postępowania.

To najprostsze rozstrzygnięcie spotkamy również w najstarszej i najsilniejszej zarazem demokracji świata historycznego — republice rzymskiej. Rzym niechybnie w porównaniu ze światem ówczesnym był państwem bardzo demokratycznym. Ba, pod wielu względami prześciga on swemi urządzeniami i duchem

demokracji życie nowożytne. Nieustanne, wielkie spory plebsu i patrycjuszów, dające zwycięstwo aż do epoki cesarzów zawsze plebsowi, przewyższają pod względem napięcia i natężenia, z wyjątkiem może okresów rewolucyjnych, wszystko, co znamy z dziejów walk stronnictw i tarć socjalnych w nowoczesnych demokracjach. A jednak mimo tych walk wzrasta potęga wiecznego miasta, narzucającego coraz szerzej i dalej swą władzę miastom, plemionom, krajom i narodom. Przy nieustannych walkach wewnętrznych Rzym prowadzi przytem nieustanną też wojnę zewnętrzną. Republika rzymska stworzyła epokę w dziejach całego świata. Wpływ jej cywilizacji trwa dotychczas. Musiała być w urzędzeniach rzymskich nadzwyczajna siła, musiało być w prawach wojennych niezwykle zrównoważenie mądrości politycznej i siły wodzów wojny, gdy tak olbrzymie efekty osiągnięto.

Wojny prowadzili tam zwykle konsulowie, którzy zarazem byli najwyższymi urzędnikami cywilnymi republiki. Łączono więc znowu w jednej głowie mus rozstrzygnięcia wszystkich sprzeczności zadań wojennych, wszystkich agresyj polityki do działań na polu bitwy. Najjaskrawiej jednak ilustrują ten system postępowania Rzymian chwile nadzwyczajnych niebezpieczeństw. Ustanawiano wtedy „dictatora“, dla którego wszystkie zastrzeżenia demokratyczne, które jeszcze dla konsulów istniały, cofano doszczętnie. Dawano mu termin półroczny dla trwania jego absolutnej

władzy. I pomimo, iż dzieje Rzymu, jak powtarzam, dają obraz namiętnie nieraz prowadzonych sporów i walk wewnętrznych, pomimo, że tarcia socjalne nieraz były tak głębokie i upodobniały się prawie do wojny domowej, nie znają dzieje Rzymu aż do epoki poczynającego się cesaryzmu, ani zamachu stanu „dictatorów”, ani podejrzeń i obaw, że taki absolutny pan republiki, po upływie swego półrocznego terminu, władzy tak rozległej nie złoży. Ta nadzwyczajna siła cywizmu republiki rzymskiej zostawiła także niezrównane wzory takich właśnie „dictatorów”. Któż bowiem z marzycieli, śniących o silnych demokracjach, nie zna imienia Cincinnata, co zubożały przez zapłacenie wysokiej kary pieniężnej za ekscesy w walkach domowych swego syna, oderwany został od pługą, by stanąć, jako „dictator” w obronie zagrożonej ojczyzny. Po upłynięciu swego półrocza i zwyciężskim usunięciu niebezpieczeństwa wrócił spokojnie do przerwanej pracy przy uprawie swego pola.

Jeżeli p. Miles, w swej próbie rozstrzygnięcia problemu polityki i działań wojennych, szuka możliwego zbliżenia w jednej instytucji przedstawicieli obu czynników wojny, to rzeczby można, że najsilniejsza demokracja świata — rzymska — posunęła w chwilach niebezpieczeństwa tak daleko owo zbliżenie, że umieściła je w jednej głowie. Mus wtedy zbliżenia się obu czynników, działających przy niebezpieczeństwie państwem, jest tak wielki, że jedynym pytaniem, jakie w tych warunkach postawić można, to to,

czy głowa danego człowieka od sporu wewnętrznego nie pęknie, czy serce nacisk niebezpieczeństwa wytrzyma, czy nerwy wreszcie dadzą możliwość zharmonizowania wszystkiego w nieustanne akty woli, przy zawsze chwiejnych, zawsze wątpliwych losach wojny.

Ustrój więc monarchiczny i ustrój republikański Rzym doprowadzał, jak widzimy, do jednakowego rozstrzygnięcia. W obu wypadkach dawano politykę i miecz, będące tak często w sprzeczności i w sporze, jednej głowie, jednym ręką i jednej woli. Różnicą zaś zasadniczą było to, że w Rzymie szukano w chwili bezpieczeństwa człowieka, gdy monarchje na traf i wypadek urodzenia się takiego człowieka na tronie czekać musiały. Znajdziemy też w dziejach wielkości państw monarchistycznych u podstawy tej wielkości zawsze ten traf urodzenia się człowieka na tronie. Chrzcili historja tych ludzi nietylko w swoim kraju, lecz w całej ludzkości, mianem wielkich. Są oni jednocześnie mężami stanu większej miary i stwarzają nieraz epoki w dziedzinie sztuki wojennej. Rozbiorcze państwa, sąsiadujące z nami, znają tych wielkich. Piotr Wielki w Rosji, Fryderyk Wielki w Prusach są tymi ludźmi, którzy w jednej głowie łączyli problemy polityki wewnętrznej i zewnętrznej z najbardziej technicznymi zadaniami wojny. Cóż mówić o największym z takich, o wielkim Napoleonie, cesarzu Francuzów. Błyskawicznymi zwycięstwami łamał, jak nikłe słomki, wiekowe budowle ludzkości, posługując się tryumfem bojowym dla celów politycznych, i od-

wrotnie, czynił sobie zwycięstwo łatwem przez mądrą przebiegłość wielkiego męża stanu.

Pomimo jednak, że te najprostsze rozstrzygnięcia pociągały zawsze i niechybnie pociągać będą ludzi ku sobie podczas kryzysów dziejowych, podczas wojen, trudno przypuszczać, by systemy rzymskie bez dusz rzymskich, i systemy monarchiczne bez monarchów, nie napotkały nieprzewycięzonych przeszkód przy próbach urzeczywistniania. Zresztą, że powtórzyć raz jeszcze, dzisiejsze życie społeczne i polityczne oraz sama technika życia ludzkiego daje tyle zagadnień i tyle pracy, że ustawy i prawa z trudem ułożyć się dadzą w najprostsze, w tak mało skomplikowane ramy.

Sądzę jednak, że wielu mi przyzna rację, gdy wypowiem główną zasadę, wyciągniętą przeze mnie z moich studjów nad wojną.

Każda wojna nasuwa wszystkim tyle wątpliwości i tyle trwogi, że olbrzymia większość ludzi staje w razie jej nadejścia w pewnej bezradności i w poczuciu bezsilności w stosunku do wielkości zagadnienia. W takim stanie, jak przy każdym wielkiem wstrząśnieniu, ludzie, wiednie i bezwiednie, poszukują człowieka lub niewielkiej ilości ludzi, którym, słusznie czy niesłusznie, przypisują siłę i tężyznę ducha oraz zdolność i umiejętność, przewyższającą przeciętną miarę danego narodu, czy obywateli państwa. Jeżeli więc trudno przypuszczać, by najprostsze rzymskie rozstrzygnięcie: wybieranie jednego człowieka, mo-

gło być urzeczywistnione, to niechybnie współczesne rozstrzygnięcie da kilku, czy kilkunastu ludzi, na których głowy, serca i nerwy spadać będzie cały ciężar problemu wojennego. Wśród tych ludzi, jak słusznie dowodzi p. Miles, największa część ciężaru spadnie na tego, kto ma być wodzem naczelnym. A jeśli czytelnik zechce łaskawie pamiętać wszystkie rzucone przeze mnie przed jego oczy przykłady tarć i sporów i ich skutków podczas wojny, to może razem z p. Milesem dojdzie do przekonania, że nakaz wszystkich zmuszać powinien tych kilku, czy kilkunastu, pracować z sobą jak najściślej i jak najbardziej łącznie. Stwarza się w ten sposób najdogodniejsze warunki dla utrzymania autorytetu władzy politycznej oraz największe szanse dla uproszczenia kalkulacji polityczno-wojennych w pracy naczelnego wodza. Praca zaś jego, jak słusznie twierdzi p. Miles, jest decydująca dla losów wojny, gdyż w ostatnim rachunku rozstrzygnięcie ich pada nie gdzie indziej, jak na polach bitewnych.

Jeden z wielkich teoretyków wojny von der Goltz, porównywując pracę ludzką w najrozmaitszych funkcjach państwowych, twierdzi, że najcięższą, najwięcej wysiłku umysłu, woli i nerwów wymagającą jest funkcja naczelnego wodza podczas wojny. Bez względu na normy ustaw czy praw, postawiony on jest w głównym ognisku wielkiej maszyny wojennej i każde koło i kółko zaczepia o niego w ten, czy inny sposób, czyniąc swoje prawidłowe funkcjonowanie

zależnem wprost od sukcesu jego pracy. Jasnymby był z tego wywód, że im mniej ten ogrom kół zaczepi o nerwy Naczelnego Wodza, im mniej jest niepotrzebnych szarpnięć i złośliwych tarć, tem łatwiej może on przepracować swą decyzywną robotę. Zawsze, gdym myślał o wielkiej prawdzie von der Goltza i gdym zestawiał ją z tem mnóstwem wstydlivych zakątków historii wojen, o których pisałem wyżej, stawała mi przed oczami smutna postać jednego z naczelnich wodzów wielkiego państwa — Kuropatkina. Wszystkie powyżej wyłuszczone wywody i wszystkie myśli, można zdaje się najlepiej zilustrować jednym przykładem z jego działalności, momentem, gdy generał Kuropatkin w walnej rozprawie z Japończykami pod Liaoyangiem w ostatnim dniu tego boju decydował o losach bitwy, o losach swoich i o losach swego kraju.

Karjera generała Kuropatkina w Rosji nie była zwykłą; pracował on jako szef sztabu przy efektywnym, zdolnym i śmiałym generale Skobielevie, który w opinji świata rosyjskiego dorastał do znaczenia bohatera narodowego w wojnie z Turkami i w wyprawach turkiestańskich. Wyszedł generał Kuropatkin na ministra spraw wojskowych nagle i niespodziewanie, wywyższając się ponad wszystkich generałów, odrabiających swoją karierę długimi latami służby, i rozniecił tem niezadowolenie w wielkim świecie petersburskim, jako jakiś parwenjusz, który zawdzięcza swe stanowisko głównie swym zdolnościom i pracy. Był przeciwnikiem zadzierania z Japończykami i opie-

rał się ekspansywnej polityce Rosji w kierunku t. zw. Wielkiego Wschodu. Promotorem tej właśnie polityki był na wschodzie admirał Aleksiejew, jak powiadają, spokrewniony z lewej strony z dworem, który zrobił sobie na Wschodzie nieledwie udzielne księstwo, pełne przepychu i luksusu, i który z całą pogardą lekceważył sobie wszystkie ludy Wschodu łącznie z Japonją. Kręcili się przy nim różnego rodzaju niepewni ludzie, aferzyści, brudni geszefciarze bankowi, leśni, kolejowi, portowi. Gdy wreszcie Aleksiejew doprowadził do wybuchu wojny, został jako głównodowodzący na Wschodzie w pierwszych bitwach przez Japończyków sromotnie pobity. Na ratunek wtedy posłano jako głównodowodzącego sił lądowych, generała Kuropatkina, zostawiając nad nim, jako głównodowodzącego nad armją i flotą, namiestnika Dalekiego Wschodu, admirała Aleksiejewa, który świeżo od swojej floty w Porte-Arturze wycofał się szczęśliwie do dalekiej stolicy Mandżurji — Mukdenu.

Nie znam pobudek, które skłoniły Kuropatkina do przyjęcia tego posterunku. Może był do tego zmuszony. W każdym razie poczynił pewne kroki ostrożności, i jako swego szefa sztabu wybrał generała Sacharowa, którego brat miał zastąpić samego Kuropatkina na stanowisku ministra spraw wojskowych w Petersburgu.

Od samej chwili przybycia generała Kuropatkina do głównej kwatery w Liaoyangu rozpoczęła się ostra, zjadliwa walka pomiędzy — Liaoyang'iem —

a Mukdenem. Walka ta odbywała się na tle sprawy Porte-Artura. Generał Kuropatkin zdecydował nie dać się wciągnąć w żadną wielką bitwę, nim nie będzie miał dostatecznej ilości wojska, i jako miejsce koncentracji korpusów, przybywających z Rosji, przyznał Liaoyang. Odwrotnie, admirał Aleksiejew, lekceważąc zupełnie przeciwnika, pchał ustawicznie do otwarcia drogi do Porte-Artura, żądając oswobodzenia związanej w Porte-Arturze floty i uważając nieledwie za tchórzostwo ostrożność Kuropatkina. Jeżeli starcia pomiędzy Steinmetzem a Moltkiem i Fryderykiem Karolem dawały iskry, tu swobodnie buchał już pożar, oświetlający plotki, obmowy, kpiny i wszelkiego rodzaju ukłucia i poniżenia, jakich się swobodnie dopuszczano w Mukdenie w stosunku do parwenjusa Kuropatkina. Stało się zwyczajem zatrzymywanie transportów wojskowych w Charbinie czy Mukdenie dla sformowania niezależnych od Kuropatkina oddziałów, zmuszając tem generała do upokarzających targów. Zwyczajem też była złośliwa praca po za plecami Kuropatkina w Petersburgu dla obniżenia autorytetu generała, który opuścił najwyższy posterunek wojskowy w państwie dla objęcia dowództwa w polu. Petersburg dawał też odczuć Kuropatkinowi w dalekiej Mandżurji, że jego czasy członka rządu już minęły, i że pogodzić się musi, jako parwenjusz, z brakiem wpływów i brakiem znaczenia w głównem centrum państwa.

Z różnych drobnych uwag, rozsianych w wielu

wspomnieniach i pamiętnikach z tych czasów, widać, że generał Kuropatkin cierpiał bardzo z powodu tego miliona szpilek, ukłuć i inwektyw, które znosić musiał w przeciągu kilku miesięcy, poprzedzających bitwę pod Liaoyangiem.

Szarpało mu to nerwy, przeszkadzało nieraz pracować. Przeglądając zaś korespondencję urzędową z tego czasu generała Kuropatkina z generałem Aleksiejewem, spostrzegąłem wyraźnie, jak zrównoważony, spokojny z pewnym odcieniem wyższości ton korespondencji zmieniał się powoli w ton znacznie mniej opanowany, rozdrażniony i złośliwy. W takim stanie osłabionych nerwów przyjął Kuropatkin pierwszy wielki bój, próbę sił obu przeciwników, bitwę pod Liaoyangiem. Dziwna bitwa. Zrazu Japończycy uderzyli ze swą przedziwną odwagą i brawurą, z pogardą śmierci, na przygotowane zawczasu pozycje pod Liaoyangiem. Przyzwyczajeni dotychczas do przewagi nad nieprzyjacielem, nie przedsiębrali może zbyt-nych środków ostrożności, szli szybko, by w gwałtownym szturmie złamać nieprzyjaciela. Po paru dniach boju pierwszy promyk triumfu w tej kampanji zaświecił nad stroskaną głową Kuropatkina. Skrwawione, niekiedy zdziesiątkowane, bataljony i dywizje japońskie zaległy w bezsilności przed pozycjami, nie uzyskawszy nigdzie większej przewagi, nie zrobiwszy nigdzie większego wyłomu w pozycjach nieprzyjacielskich. Kuropatkin daje rozkaz przygotowania się do kontrataku. Wysłał do Petersburga nieledwie tri-

umfujące depesze o zwycięstwie. W tej sytuacji następuje fakt niespodziany, który maćci nieco obliczenia Kuropatkina, lecz jak gdyby rozmyślnie stwarza nowe warunki, dające mu w ręce nieledwie ułatwienie dla pobicia przeciwnka. Na skrajnem prawem skrzydle japońskiem generał Kuroki, dowodzący pierwszą armją japońską, dostrzegłszy wzmocniony ruch pociągów, idących ku północy: do Mukdenu, osądził, że jest to oznaką cofania się rosyjskiego i zdecydował się na krok nadzwyczajnie śmiały. Przerzucił mianowicie trzy i pół dywizyj, będących w rezerwie, na drugą stronę rzeki po jednym tylko moście, by uderzyć na flankę cofającej się jakoby rosyjskiej armji.

Na pierwszą wieść o tym wypadku Kuropatkin, nie wiedząc zresztą o sile Kurokiego, zdecydował się zmienić front, zebrać przeciwko nowemu przeciwnikowi prawie gros swojej armji, mianowicie 4 i pół korpusów swego wojska, by Kurokiego zdusić i wyrzucić zpowrotem do rzeki. Była ta ostatnia faza boju pod Liaoyangiem.

Kuroki wkrótce spostrzegł, że o pościgu, tak, jak marzył, nie było mowy, znalazł się w opresji i przeszedł prawie zupełnie do defenzywy, przerywanej tylko od czasu do czasu kontratakami. Gdym studjował dzieje tej bitwy, największą ciekawość budził we mnie ostatni dzień boju. Kuropatkin dnia tego z każdą chwilą tracił pewność siebie. Z niedawnego jeszcze zwycięzcy zmienił się stopniowo w złamanego moralnie człowieka. Jedno z pięknych określeń Napo-

leona mówi, że „le chef doit avoir une tête froide“, musi mieć zimną głowę, by należycie i spokojnie oceniać wypadki, nie denerwować się tem czy innem niepowodzeniem, nie tracić nerwów przy kalkulacji częściowych zwycięstw. Dla takiej „tête froide d'un chef“ trzeba mieć nerwy spokojne, nerwy niedopuszczające zbyt silnych wrażeń, zbyt łatwych impresyjnych pojęć o wypadkach i zdarzeniach. Tej „tête froide“, tych spokojnych nerwów, Kuropatkin ostatniego dnia nie wykazał. Przecenił te czy inne niepowodzenia; inteligentny, wykształcony jego umysł nie zdołał wiązać wypadków z sobą. Oczy Wodza nie dostrzegały zmęczenia nieprzyjaciela, zatrzymania prawie zupełnego kontrataków. Umysł przestał brać w rachubę swoje własne siły, których miał jeszcze pod dostatkiem dla dnia następnego. Kuroki z trudem dostrzymywał placu. Świadczy o tem fakt, że jego bohaterska 15 brygada (część drugiej dywizji) postawiona w najgorętszem miejscu boju, gdy nazajutrz zesła z pozycji, nie była w stanie ugotować sobie ryżu. Generał Jan Hamilton, attaché angielski przy armji Kurokiego, cudowny w swych zapiskach o wojnie japońskiej, mówi, że parę szwadronów jazdy odkomenderowano specjalnie po to, by wyczerpanym w boju kolegom z 15 brygady gotowali strawę. Tenże świadek naoczny mówił, że gdy dnia tego wszedł na pagórek, skąd sztab Kurokiego obserwował bitwę, poczuł prawie fizycznie, jak gdyby niechęć i nienawiść Japończyków do cudzoziemca, mogącego obserwować ich klęskę i przegraną.

Gdy się śledzi w tym ostatnim dniu boju z godziny na godzinę bieg raportów i rozkazów Kuropatkina, wydać się może, że gdzieś u najwyższego sędziego wiszą i wahają się wielkie szale na wagach, na których miecze rosyjskie i japońskie dla zważenia złożono. Szale tak się chwieją, jak gdyby zupełnie już zrównoważyć się miały. Brak ostatniego ciężaru na tej lub innej wadze. Do szali japońskiej nikt już nic dorzucić nie zdoła. A na szalę rosyjską nic prócz ostatniego słowa Kuropatkina spaść nie może, i ostatnie słowo padło: wstecz! Kuropatkin nakazał cofnąć się.

Wielki sztab niemiecki (Grosser Generalstab), wydając analizę tego boju, kończy określeniem, że był to bój w całej wojnie najważniejszy, gdyż złamał on gruntownie „moral” rosyjską, dając Japończykom aż do końca wojny wielką przewagę moralną i olbrzymią pewność siebie, której do boju pod Liaoyangiem nie mieli. Ktoby temu nie chciał wierzyć, tegoby niechybnie przekonało studjum następnej bitwy, t. zw. bitwy na Sza-che. Kuropatkin bój ten prowadzi drżąca ręką. Trwoga już dyktuje mu jego rozkazy. Dostyc obserwować ruchy prawego skrzydła, gdzie oficerowie rosyjscy sami mówili, że posuwają się dwa kroki naprzód, a jeden lub dwa wtył. Dostyc przeczytać ile przestroóg, ile nakazów wahania się i ostrożności idzie od Kuropatkina do decydującego lewego skrzydła, gdzie jedna marna maleńka rezerwowa brygada japońska trzyma trzy dni w szachu całą armję gene-

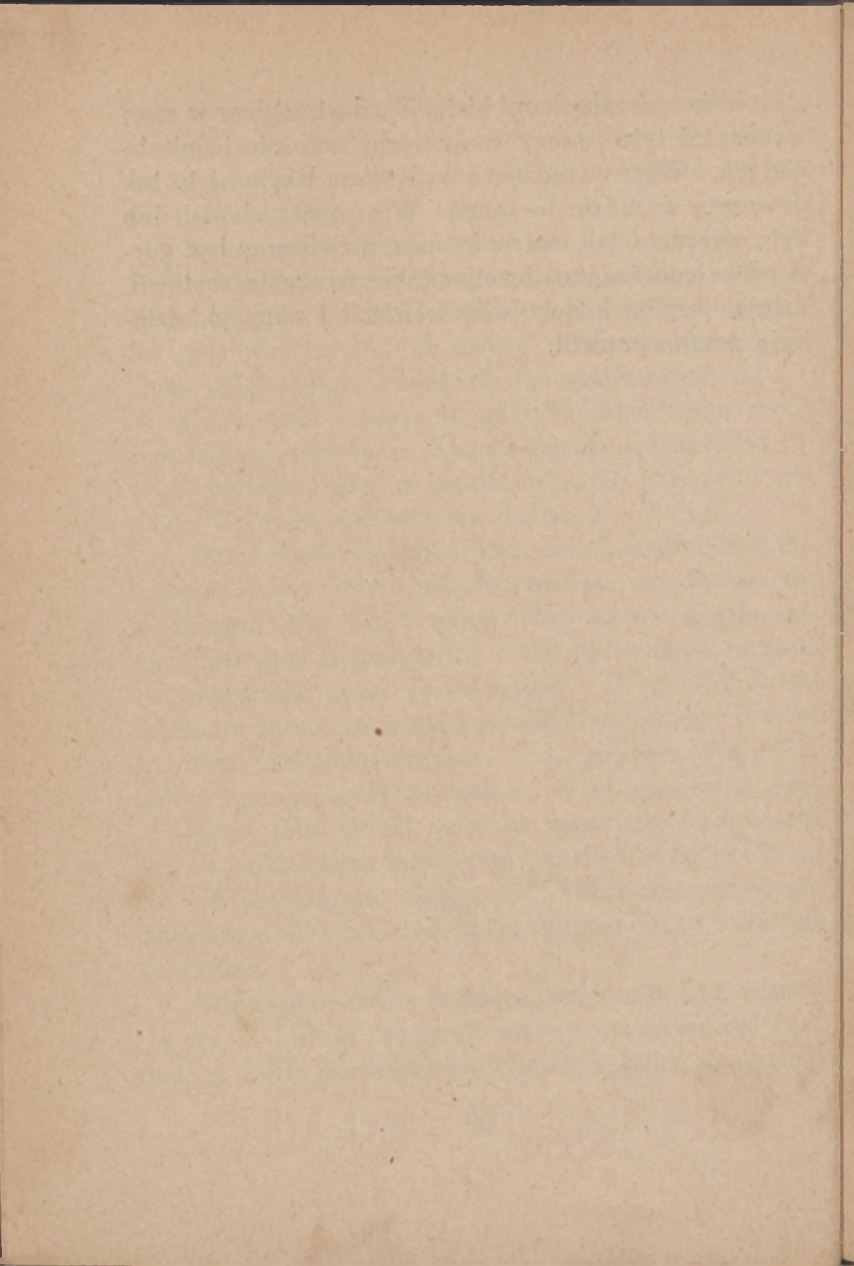
rała Sztackelberga. Wydaje się, że groźny duch Liaoyang'u stoi na straży pozycji tej brygady, grożąc ognistym mieczem nawet wtedy, gdy brygada już swe pozycje opuściła.

Nerwy generała Kuropatkina były rozbite. Jeden z jego przyjaciół opisuje zmiany, jakie w nim zaszły po boju pod Liaoyang'iem. Kuropatkin przywitał go dobrotliwym, jak gdyby zażenowanym uśmiechem. Miał oblicze zestarzałe („osunuwszejesia lico”). W porównaniu z czasami petersburskimi miał ruchy niepewne i nerwowe. Skarży się ustawicznie na intrygi petersburskie, a radość wyraził jedynie z powodu wyjazdu Aleksiejewa do Rosji.

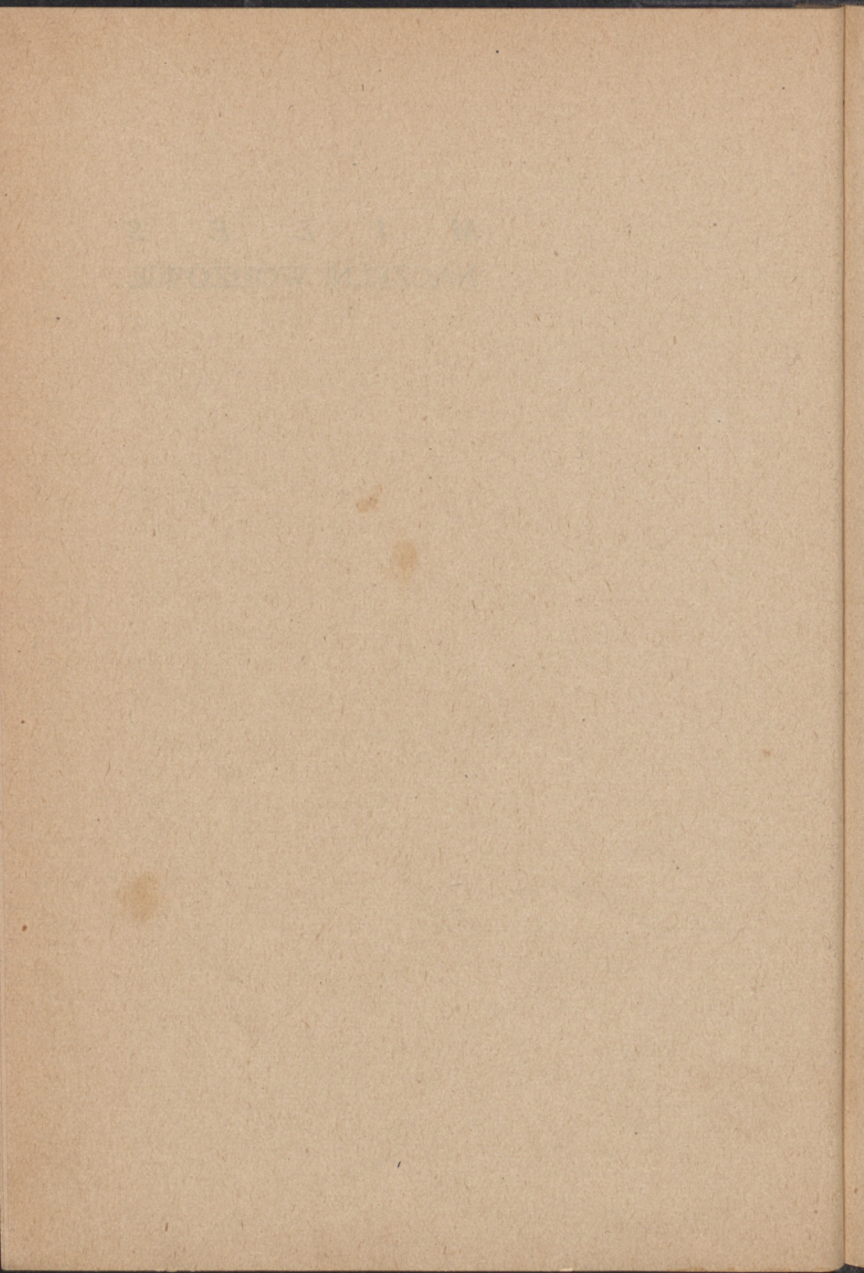
Objektywne warunki boju pod Liaoyang'iem dawały zdaniem mojem prawie pewność zwycięstwa rosyjskiego. Nie wytrzymały tylko nerwy Kuropatkina, które tak nieużytecznie i tak nikczemnie targano ze wszystkich stron przed bojem. Drogo też Rosja zapłaciła za stargane nerwy swego Naczelnego Wodza w bitwie pod Liaoyang'iem. Cała polityka Wschodu, koleje i porty poszły na marne. A po przegranej wojnie miano, jako skutek porażki, rewolucje i zamieszki wraz z osłabieniem autorytetu państwa w całym świecie. Tyle stanowić mogą, a nieraz i więcej, nerwy Naczelnego Wodza, ten może najcenniejszy materiał na wojnie.

Gdym przejrzał wszystko, com napisał na poparcie tez p. Milesa, dając te strony życia wojny, których p. Miles poruszać nie chciał, a które nazwałem

„wstydliwymi zakątkami historji“, dostrzegłem w swej wyobraźni tyle twarzy znajomych, radośnie uśmiechniętych. Więc wszędzie, z wyjątkiem Rzymu i to tak dawnego, wszędzie to samo. Więc o cóż chodzi, jak było wszędzie, tak będzie i u nas, nie chcemy być gorsi od całego świata. Jeżeli takie wrażenie zostawił, żałuję, jeżeli kogokolwiek oświecił i nauczył, dziękuję, że to potrafił.



M I L E S
NACZELNI WODZOWIE



I. Konieczność przygotowania kraju do obrony wymaga przygotowania dowództwa

Życie narodów, chcących swą wolność i niepodległość utrzymać przeciw zakusom wrogich sąsiadów, jest walką, z której wychodzi się zwycięzcą, lub zwyciężonym. Niema narodu, któryby w narzuconej mu obronie nie chciał być zwycięzcą. Ale zapewnienie tego zwycięstwa wymaga pracy tem wytrwalszej, im w trudniejszych warunkach obronę się prowadzi.

Kierunek tej pracy nad przygotowaniem zwycięskiej obrony jest naogół mało znany. Widoczną, zewnętrznią jej konsekwencją jest utrzymanie wojska, ekonomicznie najbardziej dotkliwą, łożenie podatków na budżet wojskowy. Powierzchniwnie sądząc, troska obywatela o obronę kraju i narodu sprowadza się do utrzymania określonej liczby żołnierzy w czasie pokojowym i przygotowania armji czasu wojennego przez zasilenie jej pokojowych szeregów obowiązkowo do służby wojskowej powołanymi obywatelami.

I tak jak na „wojsko”, jako pozornie jedyny instrument walki narodu, spycha się całkowitą troskę o organizację obrony, zapominając zupełnie, że jest ono tylko jedną dźwignią tej skomplikowanej maszyny, którą jest wojna, a w której najważniejszym kółkiem jest naród, a nie tylko jego umundurowana emanacja; tak samo uważa się, że do wojskowości należą wszystkie sprawy organizacji kierownictwa, a w szczególności dowodzenia. Tylko niezajomością istoty wojny należy tłumaczyć, że zainteresowanie się sposobem jej prowadzenia jest tak małe. Bo gdyby świadomość była ogólna, gdyby wiedziano, że od organizacji dowodzenia na wojnie, oraz od właściwego wyboru Wodza zależeć będzie w przyszłości nietylko mienie i życie własne, ale i następnych pokoleń, losy kraju i Ojczyzny, a wkońcu wolność i niepodległość narodu, to sprawie powyższej poświęciłoby się tyle uwagi, na ile ona zasługuje. Gdybyśmy, nie rozpoznając doniosłości właściwego stosunku kierownictwa armji do narodu i państwa, popełnili rzeczowe zaniedbanie, popełnilibyśmy ciężki polityczny błąd, ściągnęlibyśmy na siebie przekleństwo naszego potomstwa.

Tak być nie powinno, tak być nie może.

I tak jak towarzystwo akcyjne, przystępując do organizacji fabryki, wybiera zarząd, swych dyrektorów, darzy ich zaufaniem i dopiero wtedy powierza im swe pieniądze, tak nie można organizować wojska, armji, przygotowywać się do obrony, do zwycięstwa, bez rozstrzygnięcia sposobu dowodzenia, jego naczelnego kierownictwa.

Przygotowanie kraju do obrony zmusza do przygotowania dowództwa. Z przygotowanem dowództwem zwycięstwo nie jest bezwarunkowo zapewnione, lecz bez przygotowanego dowodzenia niepowodzenie jest pewne.

II. Wódz Naczelny w świetle historii

Niepodobna jest mówić o Wodzu, nie mówiąc o wojnie, niepodobna mówić o wojnach, nie mówiąc o ich celach. Dawno i niepowrotnie minęły te czasy, gdy cele wojny nie były celami państwa i narodu, lecz gdy prowadzono je wyłącznie w interesach domów panujących. Nastąpiła era, kiedy interesy domów panujących zbiegały się ze sprawami państwowymi, chociaż z przyczyn egoistycznych utrzymania się monarchów przy władzy i w dostatku. Stworzenie wojska i armji ściśle jest związane z epoką, gdy formą władzy państwowej była monarchja. Wyłączając Francję epoki ponapoleońskiej i Rzym za czasów konsulów, państwa europejskie były aż do czasów ostatnich rządzone monarchistycznie. To też nic dziwnego, że większość armij europejskich z doby wojny światowej nosiła w sobie wszystkie cechy ustroju monarchistycznego — z większą lub mniejszą miarą absolutyzmu, — przyczem głównem znamieniem było, że cesarz lub król był najwyższym zwierzchnikiem wojska w czasie pokoju i istotnym Wodzem Naczelnym z nieograniczonymi prawami w czasie wojny.

Koniec wojny światowej otwiera nową epokę w ustrojach państw i wojska. Trzy największe monarchje Europy środkowej runęły, a na ich gruzach stanęło szereg republik, których wojska, powstałe z ruchu powstańczego, stały się wojskami narodowymi, armjami demokracji. My, Polacy, wyrosli w niewoli i znając dziesiątki lat wojska państw monarchistycznych, mamy ten okres królewski w świeżej pamięci, a nie wgłębiając się w sedno zagadnienia, skłonni jesteśmy aplikować stosunki dawne na czasy dzisiejsze i dopatrywać się w każdym wojsku form monarchistycznych. Ale tak jak niedorzecznością byłoby widzieć jedyną różnicę między rzecząpospolitą a monarchją w nieumundurowaniu jej zwierzchnika naczelnego, którym jest prezydent, taką samą niedorzecznością byłoby sądzić, że różnica między wojskiem monarchji, a republiki polega tylko na tem, że pierwsze podlega monarsze, a drugie prezydentowi. Bo o ile król Wodzem być musi, prezydent nie jest Wodzem lecz tylko zwierzchnikiem, i z tego powodu wojsko musi być w swej konstrukcji ujęte odmiennie. Uregulowanie prawnego stosunku Wodza do armji, rządu i państwa nie jest zagadnieniem wyłącznie wojskowym ani politycznym, lecz przedewszystkiem prawnopaiństwem. Chcąc wgłębić się w istotę tego związku, który łączy Wodza z armją i państwem, czyni go przed narodem exponentem wojska, a przed wojskiem rzecznikiem państwa, trzeba wezwać do pomocy historję wojen, która jest jedynem źródłem prawdy. Zgodnie

z Clausewitzem, który powiada, że „tylko najnowsza historia wojen może być naturalnem polem do wyboru przykładów“, trzeba na przykładzie ubiegłej wojny światowej oświetlić właściwą rolę Wodza Naczelnego w czasie wojny, by zapoznać się z tym problemem.

Wszystkie państwa, które brały udział w tem wielkiem zmaganiu sił i prowadziły wojnę dla ochrony swych najwyższych interesów państwowych, podzielić można pod względem sposobów dowodzenia na dwa odłamy: monarchje i republiki. W monarchjach, których typowymi przedstawicielami były Niemcy, Rosja i Austrja, jedynym zwierzchnikiem i dowódcą wojsk o prawach nieograniczonych był cesarz lub król. Zamierzając w wypadku wojny osobiście objąć dowództwo, każdy z monarchów w czasie pokoju otaczał wojsko szczególną pieczę, był tym czynnikiem, który bez trudu, bo prawie absolutystycznie godził sprzeczności, wynikłe między ciałem ustawodawczem i rządem z jednej strony, a wojskiem i jego kierownictwem odpowiedzialnem za przygotowania do wojny z drugiej strony. Bo o ile pierwsze interesy reprezentowane były przez Ministra Wojny, który zresztą zawsze był wojskowym — to interesy bezpośrednich operacyjnych przygotowań do wojny reprezentowane były przez Szefa Sztabu Generalnego, t. j. generała, mającego w zastępstwie monarchy zadanie operacyjnego przygotowania wojny. Najcięższym przedmiotem zatargu między Ministrem a Szefem

Sztabu Generalnego był budżet wojska i ustalenie obowiązków służby wojskowej. Parlamenti i rządy dążyły do ulg dla ludności przeważnie bez dostatecznego zrozumienia obrony, natomiast wojsko przez osobę Szefa Sztabu domagało się pieniędzy i żołnierzy. Jeżeli warunki tylko cośkolwiek zezwalały na zadośćuczynienie wymaganiom kierownictwa wojskowego, cesarz stawał po stronie wojska, po stronie kierunku operacyjnego, zmuszając Ministra Wojny zarówno w charakterze podwładnego generała, jak parlamentarnie odpowiedzialnego członka rządu do przeprowadzenia postulatów obrony. Że monarchowie z całym swym autorytetem stali po stronie obrony i wojska, dowodem niech będzie fakt, że stosunkowo wiele częściej zmieniali się Ministrowie, nie mogąc zadośćuczynić życzeniom i rozkazom monarchy, niż Szefowie Sztabu, cieszący się naturalnymi względami cesarzy.

W ten sposób, przez osobę panującego istniał już w czasie pokoju silny związek naczelnego kierownictwa wojska z życiem państwowem: najwyższy zwierzchnik wojska i Wódz Naczelny był zarazem głową państwa, czyli że pierwszy żołnierz był pierwszym obywatelem, skupiając w swem ręku władzę państwową i wojskową.

Ten silny związek między wojskiem a państwem nie przestawał istnieć w czasie wojny: cesarzowie objęli dowództwa naczelne albo osobiście, albo przez wybranych członków dworu. Car Mikołaj przekazał dowództwo naczelne ks. Mikołajewiczowi, który udaje

się do Sztabu Głównego, dowodzi osobiście operacjami. Wilhelm II, jako Wódz Naczelny zjednoczonych armij niemieckich, kilkakrotnie przebywa czas dłuższy w wielkiej kwaterze głównej, chociaż warunki państwowe zmuszały go do przebywania w Berlinie. Franciszek Józef I — ze względu na wiek starczy przekazuje dowództwo naczelne arcyksięciu Fryderykowi, który przez cały czas swego dowodzenia bawi w wielkiej kwaterze głównej. Za operacje, prowadzone przez członków dworu wybranych przez monarchę, odpowiadał przed narodem monarcha, mniej w znaczeniu konstytucyjnej odpowiedzialności, jak moralnie, starając się stale skoordynować żądania wojska na froncie z wymaganiami narodu w kraju.

Inaczej kształtowały się stosunki w Anglii, gdzie król tak dominującej roli w sprawach obrony nie miał. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się uwzględni, że charakter armji angielskiej był ekspedycyjny, że armja przewidziana była do walki poza granicami Anglii, z czego wynika, że król nie mógł być tym Wodzem, który udaje się poza granice państwa i który kieruje wojną, gdyż ta nie miała cech walki o własną ziemię, lecz była raczej rodzajem ekspedycji. Tak więc Anglja była odnośnie kierownictwa naczelnego w stanie wyjątkowym i przez to przykład jej nie stwarza wzoru dla państw, które walczyć muszą o swe rodzime ziemie w ten sposób, jak to będzie kiedyś musiała czynić Polska.

Ustrój państwowy republik, np. Francji, zmuszał

do odmiennego uregulowania spraw kierownictwa, kompetencyj Naczelnego Wodza. Prezydent nie mógł mieć względem wojska tych praw i pełnomocnictw, jakie miał monarcha. Był on osobą cywilną, już różniącą się zewnętrznie od wojska, a będąc jedynie „pierwszym urzędnikiem rzeczypospolitej”, nie dowodził wojskiem ani w czasie pokoju, ani na wojnie, lecz zdawał je w ręce konstytucyjnie odpowiedzialnego Ministra Wojny. Lecz i ten, jako członek zmiennego rządu i w dodatku częstokroć osoba cywilna, mógł tylko kierować wojskiem, administrować sprawami armji, lecz nie mógł ani formalnie, ani praktycznie „dowodzić” w znaczeniu wojskowym. Nie mógł on rozkazywać generałom co innego, jak tylko wykonanie aktów rządowych, nie mógł wykazać swej indywidualnej woli w inny sposób, jak tylko w sposobie administrowania armją i reprezentowania jej przed parlamentem. Troska o przygotowanie do wojny, o wyszkolenie wojska, o znajomość personalij wyższych generałów spadała na tego generała, który był szczególnie ku temu wyznaczony. Był to Szef Sztabu. Ponadto miała Francja w sposób ukryty personalnie na Wodza Naczelnego w czasie wojny wybranego generała, który pełnił funkcje Wice-przewodniczącego Rady Wojennej. Rola tego generała nie była do roku 1911 dostatecznie i wyraźnie określona: nie miał on własnego sztabu, nie miał żadnego kontaktu ze swymi przyszłymi podwładnymi, którzy zależeli nie od niego tylko od ministra, a właściwie od dowódców armji, je-

go wgląd w przygotowania wojenne był nikły. Głównym jego zadaniem było teoretyczne planowanie przebiegu wojny, kierowanie podróżami oficerów sztabu generalnego i przewodnictwo corocznymi manewrami. Pozatem był Wice-przewodniczący doradcą ministra, jednak zdanie jego nie było zawsze — jak to wykazuje Mermeix ¹⁾ dostatecznie uwzględnione.

Warto jest analizie tych stosunków poświęcić więcej uwagi z tej przyczyny, że ówczesne warunki Francji, jako republiki demokratycznej z wybitnymi cechami polityki wewnętrznej, wykazywały szereg trudności natury zasadniczej, politycznej i personalnej, które zresztą istnieją w każdej Rzeczypospolitej, a w kraju psychicznie tak mało przygotowanym do konieczności wojennych, jak Polska, jeszcze wyraźniej się zarysowują. Tem bardziej więc analiza ówczesnych warunków francuskich i zbadanie wyników tej ewolucji jest dla nas koniecznością dla ułatwienia rzeczowej oceny problemu naczelnego dowodzenia w czasie pokoju i w czasie wojny.

W roku 1911 następuje przesilenie w „Conseil superieur de la guerre”, gdyż generał Michel, poróżniwszy się z członkami Rady Wojennej na temat użycia formacyj rezerwowych, podaje się do dymisji, a ówczesny minister wojny Messimy, nie mogąc wybitnych generałów Pau i Gallieni powołać na to stanowisko,

¹⁾ Mermeix: „Joffre” Première crise du Commandement. Paris, 1919.

mianuje generała Joffra — wiekiem i rangą młodszego od poprzednich, — Wice-przewodniczącym Rady Wojennej. Kryzys ten w kierownictwie naczelnem wywołał dużą i zasadniczą zmianę organizacyjną. Funkcja Wice-przewodniczącego Rady została złączona z funkcją Szefa Sztabu Generalnego, czyli generał przewidziany na Wodza Naczelnego w czasie wojny, był w czasie pokoju Szefem Sztabu Generalnego, miał więc w swem ręku cały aparat przeznaczony do planowania i kierowania przyszłą wojną, miał pełen wpływ na ułożenie planów i przygotowanie ich wykonawców.

Ponadto, będąc równocześnie Wice-przewodniczącym Rady, mógł przez nią oddziaływać na rząd i parlament, a więc miał możność posiadać omal taki sam związek z wojskiem i państwem, jaki posiadali Wodzowie Naczelnicy w państwach monarchistycznych. Odmienna była forma, lecz taka sama istota organizacji: przyszły Wódz Naczelnicy miał pełne prawo i wszystkie środki przygotowania armji do wojny, miał odpowiedni związek z państwem.

Od 1911 r. do wybuchu wojny, Joffre pracuje na połączonych stanowiskach Wice-przewodniczącego i Szefa Sztabu dla organizacji obrony. Zmieniają się ministrowie, nie zmienia się Joffre. Messimy, Millebrand, Etiënne, Noulens i znowuż Messimy, oto ministrowie wojny, z którymi współdziałał Joffre, kiedy miał nad swymi podwładnymi władzę podobną tej, którą posiadał w Niemczech szef wojskowego gabi-

netu cesarza, przy boku Ministra Wojny. W tak organizacyjnie i rzeczowo sprawny sposób, mimo swego wyraźnego demokratyzmu, przygotowywała się Francja do wojny.

W powyżej scharakteryzowany sposób zorganizowane mocarstwa zastał w roku 1914 wybuch wojny światowej.

Rozpoczęły się zmagania sił armij i narodów, walka o byt i istnienie. Szala zwycięstwa, wahając się przez cztery lata, ostatnio i stanowczo przechyliła się na stronę państw zachodnich. Czy można wyciągać wnioski, które organizacje były lepsze, odpowiedniejsze, które winny nam być polecane do wyboru? Może nie czas jeszcze na ten ostateczny sąd, który ustali historia, gdy czas i nastrój będą odpowiednie. Lecz już obecnie możemy wykazać te zasadnicze wyniki ubiegłej kampanji, które są jednakowe po obu stronach walczących, dowodząc przez to, że są niezmienną prawdą nauki i doświadczenia, które muszą wpłynąć na ustrój organizacyj przyszłych przygotowań obronnych, a szczególnie problemu dowodzenia naczelnego. Wojna światowa wykazała niezbicie, że wojny nie prowadzi armja, wojsko, lecz — naród. Słusznem jest twierdzenie, że armje wojny światowej były „narodami pod bronią”. Nie może być inaczej. Bo gdy ważą się losy narodu i państwa, gdy rozstrzygają się kwestje istnienia niepodległości i wolności, stosunków społecznych i ekonomicznych następnych pokoleń, muszą wszystkie siły narodu wziąć udział

w walce, biorąc do ręki tę broń, którą narzuca im jedyny i święty cel: zwycięstwo. Wojna o byt narodu, a taka wojna kiedyś Polskę czeka — nie może być prowadzona tylko częścią, ułamkiem narodu w formie wojska, armji, bo wówczas siły nie starczą, mogą być złamane i wciągnąć mogą w otchłań tych, którzy chcieli być chronieni piersiami żołnierzy. Organizacja narodu uzbrojonego, organizacja wojny narodowej w słusznej obronie swych świętych praw i swej rodzinnej ziemi, wymaga wielkiej sprawności, by wyzyskać do maximum wszystkie kinetyczne siły narodu bez rozstroju wewnętrznego i ku największej korzyści walczącej na froncie armji. Organizacji tej nie może nie ulec omal że każdy obywatel: organizacja wywrze swój decydujący wpływ na wszystkie dziedziny życia społecznego.

Wystarczy sobie przypomnieć lata wojny 1914 — 1918: skrępowanie norm wyżywienia ludności w celu uzgodnienia potrzeb armji z zapasami kraju i możliwościami dowozu, rozciągnięcie świadczeń nietylko na pracę ludzką, ale na przedmioty codziennego użytku, i to nietylko w strefie toczących się bojów, lecz w całym kraju; zmuszenie do służby pomocniczej w armji nietylko osób niezupełnie do wojska zdolnych płci męskiej, lecz również i kobiet; rozciągnięcie stanu wojennego i wyjątkowego na całe połacie kraju w celu sprawniejszego przygotowania boju; przymusowe ewakuacje z miast, które kierownictwo wojskowe przemienić zamierzało na obszary warowne; ograniczenie

konstytucyjnych praw obywatelskich przez cenzurę poczty i telegrafu — oto dla przykładu kilka konsekwencyj koniecznego wpływu wojny na społeczeństwo.

Głównym czynnikiem w państwie staje się armja, a w niej Wódz Naczelny. Bo od niej, od jej sił i ich użycia zależy miara tych konsekwencyj, które spadają na społeczeństwo. Zwycięstwo z nią jest związane i od niej zależy klęska. A sprężyną jej działania, sercem pulsującym krew w organizm wojenny jest Wódz Naczelny. Od jego woli i jego zamiarów zależą losy bitew, które decydują o losie narodu. Dlatego też bezwiednie i przymusowo wyrasta znaczenie Wodza Naczelnego do wymiarów poprzednio nieoczekiwanych. Prowadzi on bój siłami narodu, musi więc znać wartość i znaczenie potęgi wewnętrznej kraju własnego i nieprzyjacielskiego. Wola Wodza góruje nad polem bitew i unosi się — niewidocznie — nad całym krajem. Natomiast błędnie znaczenie tego generała, który technicznie przygotował wojnę, był jakby reżyserem działań wstępnych. Jego praca kończy się tam, gdzie zaczyna działać wola i wiedza tego, który wojnę prowadzi. Znaczenie Wodza Naczelnego wzrasta, znaczenie Szefa Sztabu Generalnego maleje.

Tak wyglądają w najogólniejszych zarysach doświadczenia wojny światowej, odnośnie problemu istoty dowodzenia. Przekonały się o tych prawdach wszystkie mocarstwa, i gdy nastał czas, by zdać sobie rachunek sumienia z tego co było i uregulować wa-

runki na przyszłość w sposób najdoskonalszy, przystąpiono do prób organizacyjnego, państwowego uregulowania kwestji naczelnego dowodzenia na podstawie krwią opłaconych doświadczeń.

Nie przytoczę organizacji państw zwyciężonych, lecz ograniczę się do przedstawienia powojennej organizacji władz naczelnych wojska w republice francuskiej i w królestwie włoskiem, jako w głównych reprezentantach kierunku republikańskiego i monarchistycznego.

Dekret z dnia 23.I.1920, dotyczący „Conseil superieur de la guerre” i „Etat major de l'armée”, regulował na czas pokoju stosunek przyszłego Wodza Naczelnego Francji do rządu i wojska. Przyszły Wódz Naczelnny jest w czasie pokoju Wice-przewodniczącym Rady, której przewodniczy minister, parlamentarnie odpowiedzialny za wojsko. W tym charakterze przeprowadza przyszły Wódz Naczelnny inspekcje wojska i szkół, kieruje bezpośrednio szkolnictwem wyższych dowódców i oficerów Sztabu Generalnego, oraz uskutecznia przydziały dowództw na czas pokoju i wojny. Ponadto jest on doradcą technicznym Ministra Spraw Wojskowych we wszystkich sprawach, dotyczących przygotowania wojska na wojnę. Sztab Generalny armji, zależny od Ministra Wojny, podporządkowany jest kierownictwu Wice-przewodniczącego, i Szef Sztabu Generalnego podlega jemu. W ten sposób cała praca przygotowawcza do wojny koncentruje się w rękach przyszłego Wodza Naczelnego.

Dekretem z dnia 18.I.1922 r. odnośnie „Conseil superieur de defense nationale“ stosunek Wodza Naczelnego nabiera nowych, jeszcze wyraźniejszych form przez dalsze uzupełnienie praw uzyskanych poprzednim dekretem. Marszałek Pétain, przewidziany na Wodza Naczelnego, zostaje „Generalnym Inspektorem“, i otrzymuje prawo i obowiązek wizowania *wszystkich* spraw, przygotowanych przez Sztab Generalny dla ministra wojny. Jednak formalnie Sztab Generalny pozostaje organem ministra.

Dekrety z 17.XI.1921 i 13.V.1922 dotyczą organizacji i zakresu działania „Conseil superieur de defense nationale“ i „Comission d'etudes“ tegoż „Conseil“, nie wpływając na rolę przyszłego Wodza Naczelnego.

Rekapitulując powyższą pokojową organizację naczelnych władz wojskowych francuskich i ich stosunku do rządu i wojska, stwierdzam:

I) Minister Spraw Wojskowych jest organem wykonawczym rządu w sprawach wojska.

II) Generalny Inspektor jest przewidziany na Wodza Naczelnego w czasie wojny i kieruje pracami nad przygotowaniem do wojny w zakresie tak operacyjnym, jak też personalnym.

III) Szef Sztabu Generalnego, podległy Ministrowi, zależy od Generalnego Inspektora, któremu przedkłada do wizowania wszystkie akta, przeznaczone dla Ministra.

IV) Rada Wojenna jest organem doradczym Mi-

nistra i pobiera w sprawach zasadniczych organizacji, mobilizacji i t. p. decyzje, które obowiązują Ministra w ramach ustaw.

V) Rada Obrony Państwa jednoczy działanie kilku ministerstw w zakresie przygotowań wojennych. Minister jest członkiem Rady, Generalny Inspektor może brać udział z głosem doradczym.

VI) Prawno-państwowe stanowisko Wodza Naczelnego w czasie wojny nie jest ustalone.

Nie od rzeczy będzie podkreślić szczególne znaczenie podporządkowania Generalnemu Inspektorowi w zakresie przygotowań do wojny Szefa Sztabu Gen. Ponieważ Minister Spraw Wojskowych jest zwykle osobą cywilną, nie może on wojskiem „dowodzić” i wskutek tego „właściwym dowódcą” wojska jest Szef Sztabu, który ma nad sobą za przygotowanie wojny odpowiedzialnego generalisimusa. Minister jest parlamentarzystą technicznie prowadzącym Ministerjum Wojny, jego codziennym współpracownikiem jest szef gabinetu Ministra, — a Generalny Inspektor przewidziany na Wodza Naczelnego jest technicznym doradcą Ministra we wszystkich sprawach, odnoszących się do przygotowań obrony. Zmienny i od względów politycznych zależny Minister ma stałego, przygotowanego do dowodzenia naczelnego doradcę — generalisimusa — któremu podporządkowany jest „właściwy dowódca” wojsk, czyli Szef Sztabu. Przyszły Wódz Naczelny ma wpływ na rząd i na wojsko.

Bardzo charakterystyczną jest organizacja włoska. Generał, przewidziany na Wodza Naczelnego, nosi tytuł Generalnego Inspektora Wojsk Królewskich i jest Prezydentem Rady Wojennej, w skład której wchodzi 4 generałów wyznaczonych na dowódców armji, 3 generałów młodszych, oraz Szef Sztabu Generalnego. Minister Spraw Wojskowych oraz inni Ministrowie mogą być obecni na posiedzeniach Rady, lecz nie mają prawa głosu. Generalny Inspektor zależy od Ministra Spraw Wojskowych i jest jego głównym doradcą. Za pośrednictwem podległego mu Sztabu Generalnego dokonywuje Generalny Inspektor przygotowań do obrony we wszelkich kierunkach, oraz skutecznie przydziały personalne. Dekret ustanawia, że Generalny Inspektor winien być „au courant wszystkich spraw, związanych z sytuacją polityczną”, o ile mają one łączność z jego zakresem działania. Dlatego też może Generalny Inspektor wchodzić w bezpośrednią styczność z wszelkimi władzami wojskowymi i cywilnymi. Szef Sztabu Generalnego, jako kierownik Sztabu i wykonawca prac, poleconych mu przez Generalnego Inspektora, podlega Ministrowi, jednak wszystkie swe projekty i zarządzenia wykonawcze winien przekładać Generalnemu Inspektorowi.

Z tych dwóch głównych przykładów organizacji w państwach, dbających o wysokie pogotowie obronne, widać niedwuznacznie, że przygotowania obronne obejmują przedewszystkiem przygotowanie Wodza

Naczelnego na czas wojny, następnie przygotowanie aparatu pomocniczego w dowodzeniu i wkońcu przygotowanie państwa całego przez uzgodnienie polityki z kierownictwem wojskowym.

Nie od rzeczy będzie przyponiść obecny stan organizacji polskiej. Dekretem Naczelnego Wodza ze stycznia 1921 r. ustalone zostały tytułem próby naczelnie władze wojskowe, a mianowicie: Pełna Rada Wojenna, Ścisła Rada Wojenna, Ministerstwo Spraw Wojskowych ze Sztabem Generalnym. Przewodniczącym Rady Wojennej był Minister, przewodniczącym Ścisłej Rady Wojennej był generał przewidziany na Naczelnego Wodza w czasie wojny — Marszałek Piłsudski. Aparatem pracy przewodniczącego Śc. R. Woj. byli generałowie — inspektorowie armji, oraz Biuro Ścisłej Rady Wojennej, której Szef był II Zastępcą Szefa Sztabu Generalnego. Sztab Generalny podlega Ministrowi, konstytucyjnie odpowiedzialnemu za wojsko.

Do zakresu działania Ścisłej Rady Wojennej należała również kwalifikacja dowódców od pułku w górę obowiązkowa dla Ministra.

Szef Sztabu Generalnego pozostawał pod rozkazami Ministra i miał w czasie wojny objąć stanowisko Szefa Sztabu wszystkich walczących sił zbrojnych.

Po złożeniu przez Marszałka Piłsudskiego godności przewodniczącego Śc. R. Woj. nastąpił kryzys, który został prowizorycznie zażegnany.

Dnia 28.VI.1923 r. wniesiono do Sejmu projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, który, nie zastosowując się do żadnych wzorów organizacji powojennej, ustanawia — w zarysach charakterystycznych — co następuje:

I) Minister jest odpowiedzialny konstytucyjnie i parlamentarnie za akty kierownictwa wojskowego oraz za dowództwo w czasie wojny; jest on Dowódcą sił zbrojnych w czasie pokoju.

II) Ministra zastępuje Szef Administracji.

III) Szef Sztabu Generalnego podlega Ministrowi i jest wyłącznie przed nim odpowiedzialny.

IV) Minister przewodniczy Radzie Wojennej, na której może być obecny każdorazowo Prezes Rady Ministrów.

V) Decyzje Rady Wojennej nie są dla Ministra obowiązujące.

VI) Generalny Inspektor jest częścią Ministerstwa; ustala on w porozumieniu z Szefem Sztabu Generalnego zasadnicze wytyczne ogólnego planu operacyjnego, które podlegają zatwierdzeniu Ministra.

VII) Generalny Inspektor nie ma własnego sztabu.

VIII) Prawnopaństwowe stanowisko władz naczelnych w czasie wojny nie jest określone.

Projekt ten nie wszedł dotąd pod obrady Sejmu.

III. Wódz i państwo

Wykazałem jakie doświadczenia ogólne odnośnie prowadzenia wojny wynikają z minionej wojny światowej i udowodniłem, że wszystkie mocarstwa, starając się udoskonalić swe przygotowania do wojny, szukają dróg i *próbują* uregulować zakres działania naczelných władz wojskowych. Charakterystycznym jest, że próby powyższe robione są dekretemi a nie ustawami, a to przypuszczalnie dlatego, by w przedmiocie jeszcze płynnym nie przesądzać ostatecznego załatwienia trwałymi ustawami lecz zapewnić sobie możliwość ewolucyjnego rozwinięcia łatwiej zmienných dekrétów. Postanowienia te odnoszą się jedynie do czasu pokojowego i nie poruszają stosunków wojenných, raz dlatego, że rozwiązanie prawno-państwowe stanowiska Wodza Naczelnego — a to jest osią całego zagadnienia — jest nadzwyczaj skomplikowane, gdyż musi być zgodne z ogólnymi prawami państwa, a głównie z konstytucją, a powtóre, że liczy się wszędzie na to, że w czasie wojny łatwiej będzie o logiczne rozwiązanie, które się poprostu samo narzuci, i ponadto, że zależy ono w dużej mierze od ludzi, a nie od paragrafów.

Państwa, które brały udział w wojnie światowej mogą zadowolnić się takim kompromisowym załatwieniem, tem bardziej, że posiadają własne doświadczenia, na przykładach oparte poglądy, które pozwolą im bez trudu znaleźć rozwiązanie.

W analogicznych warunkach znajduje się Polska,

mając za sobą siłami odrodzonej Ojczyzny prowadzoną wojnę w roku 1918 — 1920. Lecz ponieważ stosunki wewnętrzne Polski nie były wówczas ostatecznie ustalone, i organizacja wojska nie mogła być oparta na konstytucji, która została uchwalona po skończonej wojnie—i wkońcu, ponieważ Wódz Naczelny znalazł się w wyjątkowym położeniu tak w stosunku do wojska — którego był ideowym przywódcą — jak w stosunku do narodu — którego był wybranym Naczelnikiem — warto jest zanalizować stanowisko Naczelnego Dowództwa w stosunku do państwa na tle doświadczeń tak wielkiej wojny światowej, jak też porównawczo wojny polsko-bolszewickiej.

Chcąc w szczegółach wykazać stosunek Wodza do państwa, podzielę schematycznie przebieg wojny na trzy zasadnicze i różne w swych postulatach okresy. Pierwszy okres, poprzedzony pokjowem przygotowaniem do obrony, jest to początek wojny, czyli ten okres, gdy armja i naród ze stanu pokojowego na hasło polityki zewnętrznej przechodzą do stanu wojennego i rozpoczynają wstępne działania, dyktowane przez to państwo, które ma w ręku polityczną i wojskową inicjatywę. Jest to okres głównych, nieoczekiwanych niespodzianek z możliwościami dużych wewnętrznych kryzysów.

Drugim okresem wojny nazywam okres szukania przewagi nad przeciwnikiem. Jest to faza żmudnej, wyczerpującej walki, która może trwać bardzo długo, czas, w którym naród musi się zdobyć na największy

wysięk, by w trzecim okresie wojny, t. j. rozstrzygnięcia i działania skutków tegoż, starać się przez zwycięstwo dojść do pokoju. Okres ten góruje w napięciu sił i stać się może kryzysem wówczas, gdy zamiast oczekiwanego zwycięstwa nastąpi klęska.

Zdarzenia, mające miejsce w okresie pierwszym wojny, odbywają się zwykle odpowiednio do dokonanych wewnętrznych, politycznych i wojskowych przygotowań. Do ich scharakteryzowania da się zastosować przysłowie „Jak sobie pościelesz, tak się wypisiz”. Ogólnikowo można twierdzić, że niema narodu, któryby wojny pragnął, a bez zastrzeżeń można twierdzić, że niema narodu, któryby w narzuconej mu obronie nie chciał zwyciężyć. Wszystkie przygotowania wojenne kraju winny iść w tym kierunku, by stworzyć na wypadek wojny najlepsze warunki do obrony. Słusznie twierdzi Clausewitz, że „wojna jest dalszym ciągiem polityki, prowadzonej odmiennymi środkami”, a oczywiście sam wojskowy początek wojny jest wówczas tylko w swej istocie państwowo logiczny, jeżeli zgodny jest z kierunkiem tej polityki zewnętrznej, której ultima ratio doprowadziła do wojny.

Jeżeli więc same już przygotowania do wojny, czyli praca przygotowawcza wojska musiała być zgodna z wytycznymi polityki zagranicznej, lub odwrotnie: jeżeli polityka zagraniczna musiała już w czasie pokoju uwzględnić potrzeby wojska odnośnie przyszłej obrony, to tem więcej pierwsze pociągnięcia wojenne muszą całkowicie odpowiadać kierunkowi poprzedniej

polityki. Pomimo, że tak być musi, początek każdej wojny daje pozornie częściowo odmienny obraz w tem znaczeniu, że w chwili, gdy padną pierwsze strzały, pierwszy głos zabiera — chcąc czy nie chcąc — armja, a w niej ten, według którego idej i rozkazów armja ta działać zaczyna. Historia wykazuje, że nawet w okresie bezpośrednio poprzedzającym działania wojenne, czyli w czasie rozpoczęcia mobilizacji, dowództwo wojskowe ma głos rozstrzygający.

W lipcu 1914 r. Mikołaj II, korespondując jeszcze z Wilhelmem w sprawie zażegnania przyszłej wojny i decydując się wraz ze swymi politykami jedynie na częściowe zmobilizowanie okręgu moskiewskiego, pod wpływem Ministra Wojny i Szefa Sztabu, którzy motywują, że częściowa mobilizacja jest ze względów wojskowych wykluczona, albowiem psuje przygotowania do ogólnej mobilizacji, zmienia swe zdanie i staje po stronie wojskowych.

Pod wpływem Moltkego rząd niemiecki wystosowuje do Belgji ultimatum, łamie neutralność i pierwszy wypowiada wojnę, ponosząc do dzisiaj skutki tego przez wojskowych za konieczny uznanego kroku. Przed ogłoszeniem ogólnej mobilizacji Austrii zbiera się Rada Ministrów dla rozstrzygnięcia, czy ogólna mobilizacja ma być zarządzona. Głosy się wazą, i wkońcu rozstrzyga Conrad, Szef Sztabu Generalnego, wskazując na sytuację operacyjną, która zmusza do zarządzania mobilizacji, oraz twierdząc, że armja nie zniosłaby wstrzymania stale od roku 1908 grożącej mobilizacji.

Jeszcze bardziej punkt ciężkości wszelakich decyzji, wpływających na bieg wypadków państwowych, przenosi się na Wodza Naczelnego z chwilą rozpoczęcia działań. Wódz Naczelny staje się źródłem decyzji, od których zależą nie tylko losy bitwy ale i losy kraju. On ocenia kiedy i w jakim miejscu należy bitwę przyjąć, a kiedy i w jakim miejscu należy jej unikać. Aczkolwiek jest to decyzja ściśle wojskowa, powodująca oznaczone poruszenie wojska, to wpływa ona zasadniczo na stosunki „cywilne” wewnątrz kraju. Sprawa nieprzyjęcia boju na tym lub innym obszarze powoduje opuszczenie — choćby tylko czasowo — oznaczonych połaci kraju, a jeżeli wojna ma cechy obronne i rozgrywa się w kraju własnym, powoduje bolesną konieczność planowego, chociaż przymusowego, przesiedlenia obywateli. Któż z nas nie przeszedł a przynajmniej nie słyszał o podobnych wypadkach? Długie tabory, naładowane najniezbędniejszym sprzętem domowym, zaprzęgnięte w nędzne konie — gdyż inne zabrało wojsko — cbok wozów idące kobiety i dzieci, a zdala na horyzoncie dym spalonych chat; oto jeden z wyników jednej decyzji Naczelnego Wodza. Podobne skutki ma również przegrana bitwa i wymuszony odwrót własnej armji. Tak samo każdy zamiar Dowództwa Naczelnego wojskowego przygotowania pewnego obszaru do zaciętej obrony powoduje cały szereg zarządzeń, odbijających się na życiu danej części kraju. Ponieważ od posunięć wojska, a więc od decyzji Wodza Naczelnego, zależą w większej części

warunki życia w kraju, przeto jakby automatycznie i stale wzrasta jego władza, która sama przez się zmusza inne do uznania jej. Jakikolwiek byłyby normy i przepisy, życie robi swoje, wysuwając naturalnym biegiem na czoło zagadnień tego, od którego postanowień, a więc woli i charakteru, oraz państwowego poczucia odpowiedzialności zależą losy wojny i narodu. To też zrozumiałem jest, że każdy Wódz, świadom tej odpowiedzialności, dla ułatwienia sobie ciężkiego, spadającego nań zadania, reguluje stosunki według własnego uznania. Joffre, jako głównie-dowodzący armją francuską w 1914 r., dba o nienaruszalność swej prawnopañstwowej władzy, która, nieokreślona paragrafami, pod wpływem wypadków spoczęła na nim. Zakazuje on generałowi Gallieni, który był wiekiem od niego starszy i w swoim czasie jego przełożonym — dowódcy obszaru warownego Paryż — znoszenia się z rządem, znajdującym się wówczas w Bordeaux, w inny sposób, jak pośrednio przez Naczelne Dowództwo. Joffre jest Wodzem Naczelnym w czasie gdy przed pierwszą bitwą nad Marną wszystkie klęski spadają na Francję. Armja francuska w odwrocie, nieprzyjaciel nietylko że przekracza granice państwa, ale podchodzi pod mury Paryża, armja belgijska częściowo odrzucona na Antwerpję, wojska angielskie, zresztą w nieznacnej sile — w pośpiesznym odwrocie w oczekiwaniu mających dopiero nadejść posiłków. Kraj i naród, wzruszony do głębi, pragnie zwycięstwa a mimo to w dużej mierze nie szczędzi bolesnych wy-

rzutów Joffrowi. Jednak mężowie stanu Francji, jak Millerand, Briand, bronią go przed wszystkimi zarzutami, dbając o utrzymanie autorytetu Wodza, a gdy później w październiku 1915 r. Gallieni — obrońca Paryża — został ministrem i rozpoczął nową kampanję przeciw Joffrowi, jako głównodowodzącemu, dążąc do jego usunięcia i zastąpienia go generałem Sarail, który miał duże poparcie w sferach parlamentarnych, Briand — ówczesny prezydent ministrów — przekonał Gallieniego, że zarówno racja stanu, jak względy wojskowe, wymagają utrzymania Joffra. O tym kryzysie na stanowisku Wodza Naczelnego wypowiada się Mermeix następująco, przytaczając argumentację Brianda:

„Głównodowodzący jest prawie jedynym generałem, którego cała armja zna z nazwiska. Jest popularny, stał się potęgą opinji. Czyż można się pozbawić takiej siły? Na froncie i na tyłach, żołnerz i cywilni nie pojęliby, jak zwycięzca z nad Marny mógł zostać odsunięty od dowodzenia. Możliwe, że Joffre nie jest wielkim wodzem, ale któryż z generałów okazał się wielkim wodzem od początku wojny. Możliwe, że Joffre nie zasługuje na te wszystkie pochwały, którei cenzura pozwala go obsypwać w dziennikach. Ale jego powszechne uznanie, jego popularność, ufność w niego jest faktem. Joffre jest uznany nietylko we Francji

ale i u nieprzyjaciela. A u naszych sojuszników ma prestige długoletniego dowódcy bez przerwy od początku wojny".

Tak bronił Wodza szef rządu, tak uznawał znaczenie Wodza dla armji, narodu, sojuszników i nieprzyjaciela.

W równie trudnych warunkach znalazły się Niemcy po klęsce nad Marną. Istotny głównodowodzący generał Moltke, będący szefem sztabu armji niemieckiej, po bitwie ciężko zachorował i nie był zdolnym do dalszego sprawowania dowództwa. Aby nie sprawić zaniepokojenia i nie wskazać nieprzyjacielowi rzeczywistych rozmiarów klęski, poleca cesarz ministrowi wojny generałowi Falkenhayn pełnienie funkcji szefa sztabu. Dopiero 3 listopada 1914 r. mianowano Falkenhayna równocześnie szefem sztabu i ministrem wojny, skupiając tem samem w jednym ręku całą władzę wojskową w kraju i na froncie. Przyczyniło się to w znacznej mierze do sprawnego działania armji niemieckiej, do ścisłego zharmonizowania organizacyjnych wysiłków wewnętrznych kraju z zmaganiem armji na froncie, dając jednej osobie, t. j. właściwemu Wodzowi Naczelnemu, znaczne prawa.

Co mówią wszystkie wyżej wymienione przykłady? czy nie wynika z nich, że w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę wojskowość niesłusznie zabiera głos, powodując pociągnięcia państwowe, które niepomyślnie odbijają się później na losie narodu?

Wszystkie przykłady, jak również cała rzeczywistość przemawiają za tem, że w wstępnym do wojny okresie sprawy wojskowe mają doniosłe znaczenie, że od ich dobrego ujęcia zależeć mogą losy kampanji, jak losy ostatecznego pokoju. Wynika z nich niezbicie, że wszelakie rozstrzygnięcie między wojną a pokojem jest bardzo trudne, i że chcąc rozstrzygnąć zgodnie z racją stanu i warunkami wojennymi, trzeba jednocześnie opanowywać warunki polityki wewnętrznej i zewnętrznej, jak też sprawy wojskowe. Im mniej głowa państwa jest w jednym lub drugim kierunku wyrobiona, tem gorzej będzie dla sprawy, tem mniej doskonały będzie sąd tego najwyższego arbitra. Źle jest, jeżeli głos wojska, wypowiedany przez generała przeznaczanego do dowodzenia naczelnego, jest nieodpowiedni i nieodpowiedzialny, bo gdy ten generał liczy się tylko z warunkami fachowemi, ma jedynie sprawy wojskowe na oku, nie potrafi mierzyć nieumundurowanych sił kraju, jeżeli odpowiedzialność za ostateczną decyzję wypowiedzenia czy przyjęcia wojny na niego nie spada, to żądania jego mogą być jednostronne, dobrze odpowiadające armji, a źle narodowi, i przez to zgubne. Nie da się zmniejszyć ważności spraw wojskowych szczególnie w przededniu wybuchu wojny, lecz można uzgodnić wymagania obrony, leżące narówni w interesie armji, jak i narodu — z racją stanu państwa wtedy, jeżeli przyszedł Wódz Naczelny jest nie tylko żołnierzem lecz zarazem mężem stanu.

Wojna wymaga sprawnego i politycznie odpowiedniego przygotowania w czasie pokoju.

Jeżeli przygotowania do wojny, prace pokojowe kierownictwa naczelnego mają odpowiadać nie tylko fachowym postulatami obrony lecz w równej mierze warunkom politycznym kraju, czyli jeżeli obronę wojskową ma powodować ta sama myśl co obronę narodową, rząd musi znać operacyjne wytyczne przyszłego Wodza, Wódz natomiast musi znać kierunek polityczny rządu. Rząd i Wódz muszą być jakby jednym ciałem, muszą iść drogą wspólnie uznaną za najlepszą, za jedyną do zwycięstwa. I trudną byłaby odpowiedź na pytanie czy w okresie pokojowym, w fazie przygotowań do narzuconej wojny a szczególnie w przededniu jej wybuchu, Wódz Naczelny więcej potrzebuje rządu, czy też rząd Wodza Naczelnego? Zależność jest wzajemna, a współpraca może być tylko wówczas owocna, tak co do kierunku jak jej wydajności, jeżeli Wódz Naczelny — czyli generał przewidziany na czas wojny na to stanowisko — jest członkiem tego ciała, które narodem a więc i nim rządzi, t. j. rządem. Tylko przy takim stosunku kierownictwa wojskowego można mieć pełne gwarancje, że siła zbrojna narodu działać będzie zgodnie z postulatami politycznymi kraju i że kraj dostosowuje się do warunków, które wytworzą przygotowania do koniecznej obrony.

Przesądając poniekąd późniejsze motywacje, zaznaczam tylko, że zadowolenie się w czasie pokoju odpowiedzialnością parlamentarną ministra nie może

wystarczy chociażby dlatego, że jest on zbyt często zmienny, może być osobą cywilną a więc w sprawach operacyjnych nieprzygotowaną, a ponadto jest on za mało moralnie odpowiedzialny za przygotowanie do wojny, wiedząc zgóry, że na wojnie on dowodzić nie będzie. Minister mógłby odpowiadać jedynie formalnie.

Drugi okres wojny jest fazą szukania przewagi militarnej, przygotowania zwycięstwa, zbierania sił do rozstrzygnięcia. Od intensywności prowadzonej wojny, czyli ilości działających wojsk i stanu gospodarczego kraju, zależy przedewszystkiem czas trwania tych zmagania. W ubiegłej wojnie światowej okres ten trwał lata, w wojnie polsko-bolszewickiej miesiące. Wszystkie armje czynią wysiłki, aby przechylić szalę zwycięstwa na swą korzyść. Lecz zwycięstwo osiągnąć się nie da, póki siły przeciwnika nie są rozgromione, czy to skutkiem ogólnego wyczerpania, czy też przez decydujące pobicie ich w walnych rozprawach. Nowoczesne warunki techniki wojennej dały tak wielką siłę odporną każdemu organizmowi, że w jednym zatknięciu bojowem zwycięstwa odnieść nie można. Wbrew wszelkim przewidywaniom znawców wojskowych całej kuli ziemskiej wojna światowa trwała dłużej, niż ktokolwiek przypuszczał. Nie znaczy to, żeby przez cały czas trwania tego okresu intensywność walk była równa. Wydarzenia falują, i z chwilą, gdy walczące przeciw sobie siły czasowo się wyrównają i nastąpi ustalenie frontu, nadchodzi okres, że życie

wewnętrzne kraju musi się uregulować, przyjąć formy odpowiednie do warunków na froncie. Następuje regulacja życia wojennego.

Cały kraj żyje pod hasłem wojny, pod znakiem „wszystko na front, wszystko dla frontu”. Szczególnie głęboki wpływ wywiera długotrwała wojna na bieg przemysłu, który dotychczas produkując głównie dla potrzeb pokoju, reorganizuje się, zmienia bieg i staje się „wojennym”. Wymagania kierownictwa armji dyktują mu warunki techniczne, które znowuż oddziałują zarówno na armję, jak i na kraj, żądając dostarczenia rąk roboczych — których duża ilość działała dotąd bronią zamiast młotem — oraz surowców, których trzeba dostarczyć nawet przystępując do „wydziedzczenia” obywateli przez rekwizycje tych sprzętów codziennego użytku, które zawierają potrzebny dla wojny materiał, mogący być zastąpionym środkami mniej cennymi. Tylko rozum, oceniający wymagania armji i potrzeby kraju, potrafiący być rzeczowym sędzią między coraz więcej rosnącymi zapotrzebowaniami frontu, i coraz uboższymi zapasami kraju, może osądzić, w jakiej mierze z tych zapasów czerpać można, jak długo walka trwać może. Nietrafne rozstrzygnięcie, jednostronne uprzywilejowanie frontu albo kraju, spowodować może albo zewnętrzne panowanie armji lub wewnętrzne załamanie się kraju. Ponad wystarczalność wewnętrzną Niemiec przez Ludendorfa przeciągnięta struna wojenna doprowadziła do tego wewnętrznego

wycieńczenia, które ostrego kryzysu niepowodzeń armji nie wytrzymało i wywołało rewolucję.

Wpływ wojny rozpościera się omal że na wszystkie dziedziny życia społecznego. Kolejnictwo staje się instrumetem wojennym, którym wojsko posługuje się w celu zorganizowania zwycięstwa. Ogranicza się ruch cywilny, by uzyskać tabor i personel dla potrzeb wojska. Wchodzi w życie cenzura prasowa i pocztowa, by uniemożliwić zdradę tajemnicy wojskowej i t. p. A gdy armja pracuje nad organizacją pożądanego zwycięstwa orężem, dyplomacja przygotowuje je środkami pokojowemi. Szuka sojuszników, nawiązuje lub utrzymuje kontakt ze światem w celu rozpoznania konjunktur pokoju. Kto ma głos przekonywujący? — Kto wskazuje drogi, któremi pójść należy?

Kieruje racja stanu, ogólna polityka kraju, która jednak zdanie armji, zdanie Wodza Naczelnego bierze w rachubę jako główny argument. Wódz Naczelnny bowiem, znając najlepiej siły armji i zdając sobie najlepiej sprawę z tego, co siłą zbrojną dokonać można, potrafi wskazać ten realny tor polityki, który nie stawia armji przed zadaniami nie do pokonania, lub też polityki przed zagadnieniami wojskowemi, sprzecznemi z linią jej zasadniczego kierunku. Jeżeli się zważy, jak często w czasie wojny muszą być pogodzone warunki polityczno-zewnętrzne z postulatami wojskowemi, widzi się, jak wielkie prawno-państwowe wyrobienie polityczne musi mieć Wódz Naczelnny, tem bar-

dziej, że od cywilnych kierowników polityki znajomości strategicznych żądać nie można.

W całej rozciągłości potwierdza to historia. Gdy w r. 1915 naskutek ofensywy niemiecko-austriackiej armja serbska została pobita i zmuszona do odwrotu na Saloniki, Francja stanęła przed politycznie i operacyjnie trudnym problematem: czy należy zasilić i podtrzymać waleczną, sojuszniczą armję serbską i w konsekwencji przewozić wojska francuskie na Bałkany, mimo, że sytuacja na własnym froncie wymagała znacznych sił, czy też należało nie angażować się w zamorskie ekspedycje i zgodnie z polityką angielską — nie chcąc narazić się Grecji — zadowolnić się odciążeniem Serbów przez wzmożenie natarcia na froncie francuskim? Decyzja była trudna, bo wysłanie do Salonik sił osłabiało Francję, różniło ją z Anglią i w dodatku, zakreśliwszy przez podobną ekspedycję wyraźną linię swej polityki zewnętrznej, trzeba było wziąć na siebie pełną odpowiedzialność, że to przedsięwzięcie się uda. Wahanie rządu francuskiego ustaje, gdy Wódz Naczelny Joffre wraz z ministrem gen. Gallieni przemawiają za koniecznością czynnego wsparcia Serbów przez ekspedycję wojsk francuskich do Macedonji. Następuje w Calais 4 grudnia 1915 r. spotkanie Briand z Kitchenerem. A gdy Joffre umotywował zamierzenie francuskie względami operacyjnymi, decyzja zapadła i Francja przystąpiła do zorganizowania frontu macedońskiego.

Analogiczny wypadek decydującego wpływu kie-

rownictwa naczelnego wojska na tok polityki zewnętrznej zdarzył się w Niemczech, w jesieni 1915 r., bezpośrednio przed rozpoczęciem powyżej wzmiankowanego natarcia na Serbję. Warunki obronne państw centralnych wymagały, aby Niemcy — podstawa materialna przymierza — posiadały bezpośrednie lądowe połączenie z Turcją. Austria pragnęła zabezpieczyć sobie południową flankę w walce przeciw Rosji i dążyła do zniweczenia ruchu jugosłowiańskiego. Ponadto chciało dowództwo niemieckie przez wzmocnienie Turcji zabezpieczyć Dardanele i ostatecznie odciąć Rosję od swych sprzymierzonych. Ten plan operacyjny pociągał za sobą wielkie konsekwencje polityczne, powodując przedewszystkiem konwencje z Bułgarią. Falkenhayn wywiera swój wpływ, by polityka usłuchała wskazań wojska. Píše on w swych pamiętnikach: „Na nalegania Nacz. Dowództwa rozpoczęły się w lipcu w Sofji pertraktacje o przyłączenie się Bułgarji do państw centralnych”.

Wpływ Dowództwa Naczelnego odnosi skutek, dochodzi do wspólnej konwencji niemiecko-austrjacko-bułgarskiej i następnie ofensywy przeciw Serbji.

Decydujący głos niemieckiego Dowództwa Naczelnego na tok polityki zewnętrznej obserwować można również w przededniu przystąpienia Rumunji do koalicji w r. 1916. Przesądając jak gdyby ostateczne rozstrzygnięcie ministra spraw zewnętrznych, powiadamia Falkenhayn — Szef Sztabu Generalnego, rumuńskiego attaché wojskowego w niemieckiej wielkiej

kwaterze głównej, że Niemcy posiadają dostateczne siły, by w razie wypowiedzenia przez Rumunję wojny przeciw Austrii, stanąć siłami zbrojnymi po jej stronie, daje więc niedwuznacznie do poznania, że Niemcy przygotowane są do wojny z Rumunją.

W bardzo pouczające przykłady prawno-państwowego oddziaływania Wodza Naczelnego obfituje również historia wojny polsko-bolszewickiej r. 1920.

Początki współdziałania politycznego polsko-rumuńskiego sięgają r. 1919, gdy na podstawie porozumienia Naczelnego Wodza Polski ze Sztabem Generalnym rumuńskim wojska rumuńskie obsadzają Pokucie i armja polska, prowadząc ofensywę w Małopolsce Wschodniej, łączy się z Rumunami, tworząc jakby wspólną barjerę, opierającą się pochodowi bolszewizmu na zachód.

Podstawa porozumienia polsko-łotewskiego, będącego wyrazem polskiej polityki na Bałtyku, leży w decyzji Wodza Naczelnego Polski, na mocy której po porozumieniu się ze Sztabem Głównym Łotwy — wojska polskie i łotewskie pod dowództwem polskim w styczniu 1920 r. wyswobodzają Inflanty Polskie z pod panowania bolszewizmu, oddając je następnie Łotwie.

Próby zakreslenia naszego stosunku państwowego do Litwy i Ukainy wychodzą z koncepcyj operacyjnych Wodza Naczelnego, a wreszcie ostatnie zwycięstwo polskie nad bolszewikami, bitwa nad Niemnem, ostatecznie przesądza określenie właściwego stanowiska Litwy do Bolszewji.

Przykłady takie, których ilość możnaby znacznie rozszerzyć, dowodzą, jak wielki jest wpływ Wodza Naczelnego na kierunek polityki zewnętrznej podczas wojny. I tak jak w fazie wstępnej wojny i w okresie przygotowawczym, t. j. w czasie pokoju, pożytecznymby było, aby Wódz Naczelny był mężem stanu, posiadającym państwową świadomość, pozwalającą mu oceniać siły kraju własnego i nieprzyjacielskiego, tak i w tym okresie wojny wydaje się koniecznym, by Wódz Naczelny najściślej działał z rządem, a więc był członkiem rządu. Jeżeli nim nie jest, tarcia będą nieuniknione, szczególnie wówczas, gdyby parlamentarna odpowiedzialność spadła na Ministra Wojny, nie będącego osobą cywilną. Już sama doniosłość postanowień Wodza Naczelnego wskazuje na konieczność, aby on sam i bezpośrednio był odpowiedzialny za swe czyny, przytem rzeczą drugorzędną jest, przed kim on będzie odpowiadał. Natomiast zupełnie nienaturalnem, aczkolwiek parlamentarnie najdogodniejszym rozwiązaniem jest, jeżeli za wszystkie sprawy kierownictwa wojskowego tak w czasie pokoju jak na wojnie odpowiada Minister Spraw Wojskowych.

Bo czy ta odpowiedzialność może być istotną? czy nie musi być tylko formalną?

Gdyby miała być ona rzeczywistą, to Minister musiałby mieć nietylko na papierze, lecz rzeczywiście prawo rozkazywania Wodzowi Naczelnemu, czyli nakazania mu sposobu prowadzenia wojska. Tylko w tym wypadku miałby Minister pełen wpływ na wypadki

wojenne i wówczas mógłby za nie odpowiadać. Lecz Minister może tylko kierować administracją armji, reprezentować ją przed parlamentem, uzgadniać potrzeby frontu z potrzebami kraju, lecz nie może dowodzić wojskiem, nie może dowodzić Wodzem, czyli stać się z ministra Wodzem Naczelnym, jeżeli nie jest *rzeczywistym* Wodzem. Nie wykluczam, że Wódz może być w jednej osobie i Ministrem, i Wodzem, ale kładę szczególny nacisk na konieczność pełnej, rzeczywistej odpowiedzialności za dowodzenie. Nie jest do pomyslenia, aby cywilny Minister Spraw Wojskowych mógł wojskiem „dowodzić”, ale jeszcze mniej jest do pomyslenia, aby wojskowy Minister Spraw Wojskowych nie podlegał moralnie Wodzowi Naczelnemu. Logika mówi, że Wódz Naczelny jest tym wybranym generałem, który posiada najwyższe kwalifikacje dowodzenia armją, który daje gwarancję, że doprowadzi do zwycięstwa. Wszyscy inni generałowie kwalifikacje te mogą mieć w mniejszym stopniu, bo gdyby nawet ich rzeczowe zdolności były wyższe, to jednak rozstrzyga całokształt właściwości, jak np. autorytet, wiek, starszeństwo, prestige i t. p. Generał minister, któremu podlega formalnie najwybitniejszy generał, jakim jest Wódz Naczelny, znaleźć się musi w położeniu z punktu widzenia dyscypliny wojskowej niezwykle trudnym, i albo on podporządkowuje się moralnie, aczkolwiek nieformalnie, Wodzowi Naczelnemu, pokrywając całkowicie jego poczynania, albo też prosi o dymisję. Historia daje tego przykłady. Gallieni, wiekiem i szar-

zą starszy od Joffra, przeciwstawia mu się jako minister, lecz po zwróceniu mu uwagi przez Brianda, broni Joffra i utrzymuje jego autorytet. Falkenhayn, obejmując szefostwo sztabu, zatrzymuje jednocześnie funkcję Ministra Spraw Wojskowych, a gdy ze względów parlamentarnych, rozłączenie tych funkcyj nastąpić musi, ministrem zostaje gen. Wild von Hohenborn, dotychczasowy jego kwatermistrz i oddany podkomendny. Lyautey, którego kandydaturę na Ministra Spraw Wojskowych wysunięto w grudniu 1916 r., obejmuje to stanowisko, uzyskawszy u Prezydenta dekret, mianujący Joffra marszałkiem Francji, lecz napotykając w dalszym ciągu swego urzędowania warunki służbowe, sprzeczne z zasadniczymi pojęciami dyscypliny wojskowej, zgłasza swą dymisję. Reasumując, twierdząc, że odpowiedzialność Ministra Spraw Wojskowych za dowodzenie naczelne może być tylko formalna, a właściwa odpowiedzialność za prowadzenie wojny spada całkowicie na Wodza Naczelnego, który wobec tego powinien być ustawowo odpowiedzialnym, a więc członkiem rządu.

Ten postulat nie zmniejsza w niczem miary moralnej odpowiedzialności, którą każdy Wódz Naczelnny za swe czyny ponosi. Lecz jeżeli ta odpowiedzialność prawnie ustaloną nie jest, mogą wynikać spory kompetencyjne, wywiązać się trudności prawne i personalne, powodujące niepotrzebne zużycie energii i nerwów, nie czyich innych, jak Wodza, i to właśnie wówczas, gdy on całe swoje siły poświęcić musi walce z nieprzy-

jacielem, a nie z trudnościami wewnętrznymi. Lecz i rząd, w skład którego wchodziłby Wódz Naczelny, zyskałby na intensywności pracy, mając w swem gronie kolegę jedynie kompetentnego w sprawach wojskowych i niemuszając dodatkowo jeszcze odnosić się do Dowództwa Naczelnego, jako władzy poniekąd obcej.

Trzeci okres wojny stanowi punkt kulminacyjny, przełomowy. W tym czasie następuje ostateczne rozstrzygnięcie na polach bitew: zwycięstwo lub klęska. Wódz Naczelny, kierujący operacjami, staje na ostrzu miecza, bo gdy szczęście żołnierskie mu sprzyja i zwycięstwo przechyla się na jego stronę — znaczenie jego rośnie niepospolicie, jeżeli natomiast następuje klęska na polu bitwy, Wódz Naczelny jest pierwszym, który za nie ponieść musi odpowiedzialność, składając swój ciężki i niewdzięczny urząd. Niema w historii wypadku, by autorytet i znaczenie zwycięskiego Wodza nie były tak wielkie, aby mógł on być usunięty ze swego stanowiska bez wielkiego zamieszania wewnątrz armji i kraju. Zato również często składa się całą winę za nieszczęśliwy koniec wojny na barki Wodza, zmuszając go do odejścia bez honoru. Foch stał się bohaterem narodowym, Lüdendorff ustąpił, zanim Niemcy przystąpiły do podpisania zawieszenia broni.

Przy samym końcu wojny najłatwiej może nastąpić ostry konflikt między rządem a Wodzem Naczelnym. Gdy pokój jest bliski i zwycięstwo pozornie pewne, psychologicznie zrozumiałem jest, że głos niewojсковy, cywilny, reprezentujący postulaty społeczne

i polityczne, chce mieć wpływ decydujący. Natomiast żołnierz, Wódz, uważając, że zwycięstwo pewnem jest dopiero po zupełnem pokonaniu wroga, częstokroć zmuszony jest stawiać na pierwszym planie warunki operacyjne, przeczące poniekąd politycznym. Odpowiedź na pytanie, czy pokój już zawierać, czy też pościg prowadzić dalej, w głąb kraju przeciwnika, może doprowadzić do konfliktu między kierownictwem armji i kierownictwem polityki. Wytwarza się sytuacja poniekąd podobna do poprzedzającej wojnę: jak w przededniu działań zbrojnych rozchodzi się o najtrudniejszą decyzję — pokój czy wojna — tak przy końcu wojny wyłania się pytanie: wojna czy pokój? I któż znowu ma głos decydujący? Jak zwykle — racja stanu. Lecz podstawę do powzięcia decyzji, właściwą ocenę warunków, przemawiającą za lub przeciw prowadzeniu zwycięskiej wojny, dać może tylko Wódz Naczelny.

Jeszcze ostrzej wyjaskrawia się ten konflikt między Dowództwem Naczelnem a rządem, jeżeli ostateczne rozstrzygnięcie zbrojne staje się klęską. Pomijając możliwości upadku rządu i zamieszek wewnętrznych, decyzja jest daleko trudniejsza niż w wypadku poprzednim, bo nie chodzi tu o wykorzystanie zwycięstwa i przysporzenie krajowi politycznych korzyści, lecz o byt narodu, a może o utratę najwyższych dóbr — wolności.

Tak jak w czasie przebiegu wojny, tak i w jej ostatnim akcie pożytecznem dla sprawy armji i pań-

stwa będzie, jeżeli Wódz Naczelny równocześnie jest członkiem rządu. Ułatwi to prace polityczne przy zawieraniu pokoju, uniemożliwi konflikty w rodzaju targu między Fochem a Clemenceau nad zagadnieniem, czy wojnę już kończyć czy nie.

Prawno-państwowe znaczenie i wpływ Wodza Naczelnego nie ustaje jednak i z chwilą zawieszenia broni, lub nawet podpisania pokoju. Następuje bowiem okres przejścia całego aparatu państwowego i społecznego z form wojennych do pokojowych, następuje demobilizacja osobowa i materiałowa. Przemysł wojenny, kolejnictwo przechodzą stopniowo, odpowiednio do demobilizacji armji i w miarę wzrostu zapotrzebowań pokojowych, do stanu pierwotnego, normalnego. Nieogłędna demobilizacja może doprowadzić państwo do miliardowych strat, może rozpręgnąć dyscyplinę wojсковą i stać się przyczyną niepokojów wewnętrznych. Dotychczasowe znaczenie Wodza Naczelnego jako żołnierza i męża stanu ustaje dopiero z chwilą ostatecznego i właściwego nastąpienia pokoju. I gdy umilknie huk dział i znowu zadymią kominy nieczynnych dotąd fabryk, dowodzący siłami zbrojnymi wraca do swego pokojowego warsztatu pracy, przystępując do nowego zadania: zabezpieczenia tego, co poprzednio wywalczył.

Staralem się na przykładach historycznych oraz na podstawie rzeczowych argumentów, wynikających z istotnego przebiegu każdej wojny, wywnioskować te atrybuty prawno-państwowe, które Wódz Naczelny

na wojnie posiadać musi. Podkreślam niedwuznacznie, że Wódz Naczelny musi być odpowiedni i w pełni odpowiedzialny, czyli, że trzeba go skrupulatnie wybierać i sprawiedliwie uposażyć w należące mu się prawa. A jeżeli między rządem a kierownictwem wojskowym nie ma być nieporozumień, jeżeli wojsko nie ma narzucać sobie praw niezgodnych z intencją kraju, lecz iść ręką w rękę z kierownictwem politycznym, to ten, który wojskiem istotnie i odpowiedzialnie dowodzi — Wódz Naczelny, — nie może być obok rządu lub poza rządem, lecz musi być jego częścią składową, musi być członkiem rządu. Tylko wówczas, gdy generał przewidziany na czas wojny na stanowisko Wodza Naczelnego, już w czasie pokoju, jako odpowiedzialny członek rządu, przygotowuje przyszłą obronę, jeżeli Wódz Naczelny czasu wojennego w tejże funkcji działaniami kieruje, całkowita jedność wysiłków kraju i armji jest zapewniona, zwycięstwo najlepiej przygotowane.

Doświadczenie to wynika z wojny, lecz nie jest ono nowem. Już Clausewitz, jeden z największych myślicieli wgłębiających się w istotę wojny i dowodzenia, pisze w swem dziele „Vom Kriege“:

„Jeżeli wojna ma być prowadzona zgodnie z zamiarami polityki i jeżeli polityka ma odpowiadać środkom wojny, to w wypadku, gdyby mąż stanu i żołnierz nie byli złączeni w jednej osobie, nie pozostaje nic innego, jak *uczynienie Wodza Naczelnego członkiem*

gabinetu aby w najważniejszych chwilach mógł on brać udział w jego obradach i decyzjach".

Prawda ta przetrwała wszystkie wojny.

IV. Wódz i sztab

Wielekroć mówi się o przygotowaniach do wojny lub o wojnie samej, napotyka się funkcje Szefa Sztabu Generalnego, który bierze czynny udział w prowadzeniu wojny, a którego rola nie jest dostatecznie jasno a przeciwnie, dwuznacznie określona. Jeżeli zatem analizuje się zakres działania i rolę Wodza Naczelnego tak w okresie przygotowawczym do wojny, jak podczas jej biegu, nie można pominąć funkcji Szefa Sztabu w porównaniu do Wodza Naczelnego, przeciwstawić tych dwóch osobistości i dojść do wniosku, jak powinny być względem siebie ustosunkowane. Analiza zakresu działania sztabu jest tem więcej konieczna, że na podstawie tradycji zakorzenione niewłaściwe pojęcia o roli Wodza i Szefa Sztabu mogłyby ujemnie wpłynąć na ocenę właściwego znaczenia wojkowego Wodza Naczelnego.

Od kiedy istnieją Wodzowie, istnieją i pomocnicy, istnieją sztaby. W czasach, gdy bitwa rozgrywała się na tak ograniczonych przestrzeniach i tak małą ilością wojska, że kierownictwo główne mogło operacjami bezpośrednio i „wzrokowo“ dowodzić, sztab dowódcy składał się z szeregu pomocników, adjutantów

Wodza, którzy nie byli ani planowo kierowani, ani też ze swej strony planowo nie pracowali, lecz wypełniali ustnie i osobiście dane im przez Wodzów zlecenia, jak np. zakwaterowanie wojska, prowadzenie kolumn, utrzymywanie łączności, uprawianie kartografji i t. p.

Szczególne warunki pracy wytworzył Napoleon. W sztabie jego praca była w dzisiejszem znaczeniu zupełnie nieuregulowana. Jego Szef Sztabu Berthier był mu pierwszym pomocnikiem, lecz nie dawał projektów operacyjnych, nie skłaniał go do przyjęcia tej czy innej koncepcji, nie był współodpowiedzialnym za decyzje Wodza. Czynności te, a więc właściwą pracą twórczą dowodzenia wykonywał Napoleon osobiście, nietylko nie potrzebując, ale nawet nie znosząc żadnej w tym względzie pomocy. Natomiast żądał od Berthiera stałej współpracy bez jakichkolwiek ograniczeń czasu i wkładał na niego obowiązki uzupełnienia swych zleceń we wszystkich tych kierunkach, w których osobiście rozkazywać fizycznie nie był w stanie. Żądał on nietylko podziału pracy, jak rozwinięcia swych myśli, zamiarów, planów w sposób techniczny, codzienny. Jeżeli każdy rozkaz podzielić można na część myślową, czyli twórczą, i część wykonawczą, czyli zarządzającą, to pierwszą dokonywał Napoleon zawsze osobiście, drugą przekazywał Berthier. Sztabu nie uważał Napoleon za obowiązkowy instrument swej pracy i w praktyce stał Berthier na czele „swego” sztabu, a ponadto miał jeszcze Napoleon „swoj” własny sztab. W pracy nie kierował się cesarz żadną normą: raz pra-

cował z Berthier, drugi bezpośrednio ze swoim sztabem. Często zdarzały się wypadki, że Berthier nie znał zarządzeń cesarza, z drugiej zaś strony Napoleon nie krępował Berthier w żadnym kierunku, dając mu względem swego sztabu całkowicie wolną rękę.

Takie ustosunkowanie Wodza do Szefa Sztabu było naturalną konsekwencją zapatrywań Napoleona na istotę dowodzenia: działał ludźmi i polegał na ludziach, dostosowywał swe rozkazy indywidualnie do charakteru podwładnego, jego wiedzy i temperamentu. Rozkazy Napoleońskie są pisane w tonie osobowym od wodza do marszałka, a nie od sztabu do sztabu. Wychodząc z założenia, że wojsko słuchać musi dowódców i musi do nich mieć, jako do ludzi, pełne zaufanie, starał się cesarz wszelkimi sposobami, a więc także przez swój sposób rozkazodawstwa pokreślić autorytet dowódców i w konsekwencji tego — jakby automatycznie — zneutralizować wpływ wszelakich pomocników. To też w epoce napoleońskiej do zasłużonej sławy dochodzą tylko dowódcy i tylko jedyny Berthier uzyskał znaczenie nie w ten sposób, że sławę częściowo dzielił z Napoleonem, lecz wyłącznie jako jego pierwszy pomocnik.

Dopiero w okresie zwycięskich wojen pruskich 1866 i 1870/71 r. Sztab Generalny nabiera odmiennego znaczenia. Jeszcze w wojnie prusko-duńskiej w r. 1864 nie posiada Moltke jako Szef Sztabu żadnego omal znaczenia. Jego opinie były tylko niekiedy słuchane, jego plan operacyj na pozycje Danewerk nie

został przyjęty. Moltke miał za mały wpływ, by zdołał uchronić głównodowodzącego ks. Fryderyka Karola od rozkazodawstwa Berlina. Dopiero w r. 1866 zyskał Moltke prawo rozkazywania dowódcom armij w polu „w imieniu króla“, czyli bezpośrednio, i nie jak do r. 1866 przez Ministerstwo Wojny. Prawo to zyskał dzięki wyrobieniu sobie miarodajnego wpływu na armję i państwo. Moltke wraz ze Sztabem Generalnym pierwszy poczynił studia nad użyciem kolei, jako instrumentu strategicznego w ręku Wodza, i w r. 1866 stał się wprost niezbędnym pomocnikiem króla, który w swym Ministrze Wojny takiego „fachowego“ doradcy znaleźć nie mógł.

Mimo swego bezsprzecznie wielkiego wpływu na wojsko i mimo zwycięstwa odniesionego nad Austrią, które podnosiło autorytet sztabu i jego szefa, Moltke napotykał u podwładnych duże trudności, gdyż nie wszyscy i niezawsze chcieli go słuchać. Moltke wydaje rozkazy nie osobiście, lecz „z polecenia“, albo „z rozkazu króla“, albo rozkazuje dowódcom armij na tej prawnej podstawie, że król „nakazał mu rozkazać“. Widać z tych sztucznych sposobów, jak wielką była niechęć generałów pruskich słuchania generała, Szefa Sztabu, mającego duży autorytet, lecz nie będącego Wodzem, nie będącego prawnym przełożonym tych, którymi musiał dowodzić. Bo król w znaczeniu wojskowem, w znaczeniu napoleońskiem dowódcą nie był. Był on jedynie najwyższym zwierzchnikiem, rangą i funkcją najstarszym wojskowym, ale nie mając

zalet Wodza, nie był on Wodzem tylko figurą, manekinem wojskowym, za którym stała potężna energia, wielka wola i wiedza jego pierwszego pomocnika, a raczej całkowitego zastępcy — Moltkego. I gdyby Moltke nie był tylko pomocnikiem, Szefem Sztabu, lecz w pełni osobiście odpowiedzialnym Wodzem, stanowisko jego byłoby stokroć łatwiejsze, gdyż miałby on osobiste prawo rozkazodawstwa i byłby słuchany, albo mógłby być wymusić to posłuszeństwo, o które on — nawet jako Moltke i zaufany króla — prosić musiał.

Na podstawie doświadczeń r. 1866 rozwija się Sztab Generalny pruski i osiąga szczyt swego rozkwitu po r. 1871. Lecz jeszcze w 1870 r. trudności istniejące między Szefem Sztabu a dowodzącymi generałami ponawiały się, aczkolwiek sporadycznie. I tak gen. Steinmetz, nie słuchając rozkazów Moltkego, powoduje bitwę pod Spicheren, nie leżącą w zamiarach Sztabu Generalnego. Bismarck pisze w swych pamiętnikach, że w r. 1871 korpus oficerski nazywał szyderczo oficerów Sztabu Generalnego „pół-bogami”, wyśmiewając w ten sposób ich wywyższenie się ponad linię. Falkenhayn wzmiankuje, że w wojnie 1871 r. stosunek Sztabu Generalnego do Ministerjum Wojny był szczególnie niezadowolony, co „wprawdzie nie jest dotąd ogólnie wiadome, jednak faktycznie miało miejsce”.

Zwycięstwo armji niemieckiej w r. 1870/71 było też zwycięstwem pruskiego Sztabu Generalnego. Moltke staje się sławą i rozbudowuje swój aparat pracy —

sztab — do zupełnej niemal niezależności od konstytucyjnie za wojsko odpowiedzialnego ministra. Z czasem uzyskał on prawo bezpośredniego referatu u cesarza, a oficerów Sztabu Generalnego złączył w jeden ściśle ograniczony korpus, tworząc z niego jakby oddzielny zakon w wojsku, gdyż wszyscy jego członkowie, bez względu na to gdzie pełnili swą służbę, oprócz lokalnej zależności służbowej od właściwego przełożonego, podlegali jeszcze w drodze szczególnej hierarchii Szefowi Sztabu Generalnego w Berlinie, który w ten sposób miał swe oczy i uszy w całym państwie i we wszystkich dowództwach wojskowych. Ambicją każdego oficera było dostać się do tego „Wielkiego Sztabu Generalnego“, który przygotowywał wojnę wprost z cesarzem, właściwie przed nikim nie odpowiedzialny. To też słusznie uznano na konferencji pokojowej w Versailles w r. 1918, że pruski Sztab Generalny parł do wojny, że jest za wojnę współodpowiedzialny, a w konstrukcji swej państwowo szkodliwy i skutkiem tego zmuszono Niemcy do jego rozwiązania.

Z każdej zwycięskiej wojny wszystkie armje wyciągają swe wnioski i starają się udoskonalić swą organizację na podstawie najnowszych doświadczeń. Zwycięstwo pruskie r. 1871 odbija się również i na innych armjach, które dążą do podniesienia znaczenia Sztabu Generalnego i nadania mu większych praw. Państwa monarchistyczne obierają kierunek Prus: Austro-Węgry, Włochy, Rosja, Rumunja, Japonja, — tworzą sztaby generalne, na czele których stoją generałowie przy-

gotowujący wojnę i będący na wojnie w zastępstwie monarchy — zwykle niezupełnie nadającego się na Wodza — właściwymi głównodowodzącymi aczkolwiek bez tego tytułu. Sztaby Generalne tych państw wychodzą w większej lub mniejszej mierze z pod całkowitego wpływu Ministrów Spraw Wojskowych, stają się jakby państwem w państwie. Osłabia się przez to autorytet właściwych dowódców, podnosi rola Szefów Sztabów Generalnych, właściwie nieodpowiedzialnych, mimo wszelkich konstytucyj. Schlieffen, Moltke, Falkenhayn, Lüdendorff to Szefowie Sztabów, którzy swym blaskiem zaćmili właściwych głównodowodzących.

Inną drogą szła Francja w wykorzystaniu pruskich doświadczeń w r. 1870/71. Znadto głęboko przeniknęły ją zdrowe życiowe zasady organizacji wojska, zdobyte w zwycięstwach Napoleona, aby Francja mogła przyjąć bez zastrzeżeń praktyki pruskie. Kierunek napoleoński, kładący przeważający nacisk na podniesienie autorytetu dowódcy, znalazł zastosowanie w ten sposób, że jedna z najważniejszych spraw kierownictwa wojskowego — wpływ na mianowania, a więc sprawy personalne, pozostaje w zakresie działania Rady Wojennej, natomiast całe techniczne przygotowanie wojny, kierownictwo pracami biurowymi władz centralnych oraz szkolenie wojsk przechodzi na Sztab Generalny, który w swej wewnętrznej konstrukcji różni się od niemieckiego Sztabu Generalnego głównie tem, że nie tworzy samodzielnego „zamkniętego“

korpusu oficerskiego, „państwa w państwie” i nie podlega bezpośrednio głowie państwa — Prezydentowi, lecz konstytucyjnie odpowiedzialnemu Ministrowi. Ponieważ jednak Ministrowie są zmienni, a ponadto często parlamentarzystami, nie znającymi się na operacyjnych sprawach wojska i wojny, Szef Sztabu Generalnego wyrasta na tego generała, który, rzadko zmieniając to stanowisko, staje się moralnie odpowiedzialnym za przygotowania do wojny, a będąc zastępcą cywilnego ministra, jest służbowo najstarszym dowódcą wojska czasu pokojowego. Dopiero w r. 1911 następuje zasadnicza zmiana w tym kierunku, że w osobie Joffra połączono funkcje Wice-przewodniczącego Rady Wojennej — czyli przyszłego Wodza Naczelnego — z Szefem Sztabu, i uzyskano przez to — rzec można — jeszcze większą sprawność organizacyjną niż w Prusach, gdyż w r. 1914 Joffre staje się istotnym głównodowodzącym, natomiast Moltke, jakkolwiek dowodzi w zastępstwie cesarza, pozostaje tylko Szefem Sztabu.

Nastąpiła wojna światowa i przyznała rację doświadczeniom napoleońskim. Dowodzili, zwyciężali, przegrywali ludzie, dowódcy, a nie nieodpowiedzialne instytucje ze stojącymi na ich czele Szefami Sztabów. Nie znaczy to, aby sztaby straciły swe wielkie znaczenie w ramach armji. Bez ich istnienia praca nowoczesnego Wodza nie jest do pomyślenia. Są one jego właściwym warsztatem pracy rozkazodawczej, jego laboratorium badawczym, które przygotowuje mu „rachunkowo” ten materiał, na podstawie którego powstają

rozstrzygnięcia Wodza. Rzadkie są wypadki, by jakakolwiek donioślejsza decyzja operacyjna była w swej istocie tak prosta, by nie musiała oprzeć się na szeregu kombinacyj rzeczowych, na obliczeniach ze wszystkich tych dziedzin wojskowości, które muszą znaleźć uwzględnienia w rozważającym i porównawczym umyśle Wodza. Im więcej jest złożona machina wojenna, tem rozleglejsze są te dziedziny, wpływające na decyzje Wodza, tem mniej jest on fizycznie w stanie obejść się bez inteligentnej pracy sztabu. W tak pojętej pomocy sztabu leży jego niezwykle znaczenie dla Wodza. Dobrze zgrany, dobrze znający i pojmujący intencje Wodza sztab jest mu równie cenną jak niezbędną pomocą; aparat bez tych właściwości może mu być kulą u nogi.

Im więcej technika wojenna się rozwinęła, im większe masy wojsk działać zaczęły, im większe wytwarzało się skupienie wojsk na ograniczonym terenie, tem więcej potrzebnymi stały się sztaby. Spadała na nie jednak tylko ta praca, która wynikała z woli i decyzji Wodza, która jest drugorzędną w stosunku do jego pracy twórczej. Dowodzili Wodzowie. A w państwach monarchistycznych, w których na czele armji stali członkowie dworu nie umiejący dowodzić, lecz ze względów politycznych do dowodzenia zmuszeni, dowodzenie istotne spadało na ich pierwszych pomocników i doradców, a ściśle mówiąc zastępców, jakimi byli szefowie sztabów. Historia wojny określa Joffra i Focha tak samo jako Wodzów, jak Falkenhayna, Lü-

dendorffa, albo Conrada, nie próbując wzmiankować, że ci trzej generałowie byli tylko Szefami Sztabu, a właściwymi dowodzącymi byli Wilhelm II, arcyksiążę Fryderyk i cesarz Karol. To też nic dziwnego, że organizacje powojenne wszystkich państw, mających sposobność wynieść z ubiegłej wojny własne doświadczenia, idą wyraźnie w myśl zasad Napoleona na podniesienie pod każdym względem autorytetu Wodzów, dowódców i uczynienia z szefów wszelakich sztabów nie równoznacznych lub górujących nad dowódcą współpracowników, tylko narzędzi podrzędnych, wykonywujących, zmuszonych do lojalnej pracy dla Wodzów, szczególnie wyszkolonych i doświadczonych generałów. W ten sposób scharakteryzowanego Szefa Sztabu poznaliśmy w generale Weygandzie, pierwszym pomocniku Marszałka Focha.

Wykazałem na przykładach historycznych, że znaczenie Szefa Sztabu Generalnego w stosunku do Wodzów poprzez doświadczenia pruskie roku 1866 i 1870/71 wróciło do dawnych poglądów Napoleona na istotę dowodzenia i znaczenie dowódców. Nie od rzeczy będzie przytoczyć, jak ci, którzy stali się przyczyną podniesienia ważności Sztabów Generalnych, patrzeli na tę sprawę, aby się przekonać, że ich intencje zostały w przyszłości mylnie pojęte i może dlatego nie wytrzymały próby wojny światowej.

W pamiętnikach swych Moltke, motywując skład kwater głównych, powiada:

„Są wodzowie, którzy rad nie potrzebują,

k którzy sami rozmyślają, sami decydują. Ich otoczenie ma tylko wykonywać. Są to jednak gwiazdy pierwszorzędne, które zjawiają się najwyżej raz na sto lat. Najczęściej jednak będzie dowodzący armją potrzebował doradców. Dorady te mogą być rezultatem wspólnego namysłu, mniejszej lub większej ilości ludzi z takim doświadczeniem i wyszkoleniem, że dają rękojmę dobrego sądu. Lecz mimo kilku osób musi stać się ważnem tylko jedno zdanie... Dowodzącemu przypada ta stokroć większa zasługa, niż doradcy, że przyjmuje on odpowiedzialność za jej wykonanie".

Austria naśladowała w swej organizacji sztab pruski nie bez pewnych zastrzeżeń, przykładem czego, że jeden z jej nielicznych zwycięskich wodzów, arc. Albrecht, zwycięzca z pod Custozy r. 1866, w swych pamiętnikach „Uber die Verantwortlichkeit im Kriege" na kompetencję Szefów Sztabu zapatrywał się jak następuje:

„Dawniej sądzono, że przydzielając generałowi wybranemu na dowódcę armji, posiadającemu pewne braki — małe doświadczenie wojenne, brak wiedzy, słabość charakteru — jako szefa sztabu osobę bardzo wybitną, wyrówna się w dostatecznej mierze te niedomagania. Lecz doświadczenie nas uczy, że takie próby pociągały za sobą całkowite rozczarowanie... Sądzono, że braki niezbędnych zalet dowódcy da-

dzą się zastąpić talentem jego pomocnika, i w tem leżał niebezpieczny błąd". . .

„Istnieją zalety, które przez nikogo wodzowi nie mogą być dodane: jeżeli mu brakuje duchowej samodzielności w tym stopniu, że nie potrafi on wybrać z szeregu rozwiązań najwłaściwszego, jeżeli mu brakuje wytrwałości, by móc wykonać obrany zamiar i wymóc w armji posłuszeństwo i spełnienie obowiązków, to tych wielkich braków nikt niczem nie potrafi wyrównać”.

Z powyższych zdań generałów, którzy zwyciężali, widać, jak właściwie oceniali oni konieczność dobrych Wodzów i w jakie ściśle określone ramy kierowali oni pomoc dowódców, stale dbając, by całkowita odpowiedzialność za decyzję leżała na Wodzu.

Tylko czas pokoju spaczył to doświadczenie, które następnie wojna obaliła.

Można łatwo dojść do wniosku, że dobry Wódz łatwo znajdzie dobrego Szefa Sztabu i że trudno jest być dobrym Szefem Sztabu Wodza, który nie ma zalet i charakteru niezbędnego do tego trudnego zadania. Tak też jest rzeczywiście. Więc tem bardziej starannie musi być sztab takiego dowódcy przygotowany. Nie było większego błędu jak narzucenie Wodzowi Szefa Sztabu, którego on sobie nie życzy, z którym on współpracować nie potrafi, nie zechce. Praca nie mogłaby być owocną. Natomiast jeżeli dowódca, znając

dobrze swe błędy i wady, dobiera sobie takiego Szefa Sztabu, który go uzupełnia, neutralizuje jego niedomagania, a przede wszystkim, jeżeli ma do niego pełne zaufanie i wierzy w jego lojalność służbową, to gdyby nawet z tej kombinacji nie powstało idealne dowództwo, to jednak będzie ono dostateczne chociażby dlatego, że Wódz nie będzie tracił nerwów i zdrowia w codziennej pracy, lecz będzie mógł w całości poświęcić się swym właściwym zadaniom. Sztab każdego Wodza musi być możliwie najlepiej przygotowany, ale sztab Wodza przypuszczalnie niezupełnie odpowiadającego swym zadaniom musi być szczególnie starannie dobrany, bo inaczej taki Wódz pracować nie potrafi i przy pierwszym ciężkim kryzysie załamie się całkowicie.

V. Wnioski

Sądzę, że zbytecznymby było wykazywać na przykładach historycznych, jakie zalety każdy dowódca, a szczególnie Wódz Naczelny posiadać musi. Są one ogólnie znane. Podkreślam tylko, że najważniejszą zaletą, taką bez której Wódz absolutnie obyć się nie może, jest silny charakter, silna wola. Wiedza i doświadczenie mają znaczenie drugorzędne.

Nic wojny tak dobrze nie charakteryzuje, jak to, że biegnie ona stale w sferze niepewności. Każda decyzja to nie rachunek matematyczny, dający się cyfrowo rozwiązać, lecz to zagadka, to wniosek filozoficzny na podkładzie danych zwykle zupełnie niepewnych.

W dodatku niema czasu na uzupełnienie, sprawdzenie niedokładnych podstaw wniosków: sytuacja nagli, bo nieprzyjaciel działa. A gdyby charakter Wodza był słaby, gdyby Wódz trudno się decydował, wahał się, lub bał się ponieść odpowiedzialności za swe decyzje lub czyny, inicjatywa wymknie mu się z rąk, by przejść do nieprzyjaciela i przynieść temuż zwycięstwo. Wódz Naczelny o słabym charakterze będzie bierny i przez to pobity, zanim jeszcze przystąpi do rozstrzygnięcia.

Silna wola musi iść w parze z głęboką inteligencją. Oczywiście, nie może to być inteligencja pozorna, wyuczona, lecz w pełnym słowa znaczeniu głęboka, twórcza. Właśnie ponieważ Wódz działa w sferze niepewności, tylko zdolność i skłonność do logicznego wyciągnięcia wniosków, często niebywale zawiłych, dać może te podstawy pełnej decyzji. Wódz Naczelny musi posiadać taką żywą wyobraźnię, by mógł przewidywać sytuacje, które nastąpią, do których on zgóry swoje działania dostosowuje, paraliżując równocześnie zamiary przeciwnika, zdążając do przeszkodzenia ich wykonania. Słusznie twierdzą wojskowi, że dowodzić to znaczy przewidywać, i słusznym jest wniosek, że Wódz Naczelny, nie umiejący przewidywać, traci szanse zwycięstwa, gdyż będzie faktami zaskoczony, będzie musiał się do nich dostosowywać, zamiast narzucać je przeciwnikowi.

Wojna jest też sferą trudności. I aczkolwiek przewidywania i prace pomocnicze sztabów mają te trud-

ności zmniejszać, neutralizować, to jednak są one zawsze jeszcze tak wielkie, że potrafią opanować Wodza nieprzywykłego do pokonywania sytuacji ciężkich. Wódz podlegający wpływom wypadków dnia, człowiek miękki, wrażliwy, nie będzie w stanie wyswobodzić się z pod tego ucisku psychicznego, wynikającego z stałych trudności, które z sobą przynosi każdy dzień wojny. Druga, równie ciężka męka wywołana jest koniecznością ponoszenia całkowitej odpowiedzialności. Wódz Naczelny może się radzić, może się dzielić swem zdaniem, może szukać poparcia swego punktu widzenia w zdaniu innych, lecz odpowiedzialność ponosić musi sam. A jeżeli Wódz jest tym mężem stanu i obywatelem, który ponad wszelkie normy określonej odpowiedzialności stawia sam sobie odpowiedzialność przed swem sumieniem i sądem narodu, którego broni, to zważywszy, jakiej doniosłości wojskowej i państwowej są jego decyzje, można dojść do wniosku, jak ciężka jest ta wewnętrzna, duchowa praca Wodza w chwilach jego zasadniczych decyzji.

Wreszcie Wódz Naczelny musi być w całym tego słowa znaczeniu żołnierzem. Żołnierzem, który kocha wojnę i pragnie zwycięstwa. Tylko Wódz, w żyłach którego pulsuje krew bohatera-obywatela, skłonnego bez wahania do oddania swego życia Ojczyźnie, rycerza „sans peur et sans reproche”, zdoła wyrzucić na szare masy żołnierskiego tłumu ten urok, który mu jest potrzebny, by mu dać prawdziwy autorytet Wodza, prestige bohatera. Wódz kochany i uwielbiany

przez swe wojsko, potrafi wykrzesać z niego najwyższe, zgoła nieprawdopodobne, nieobliczalne wysiłki, zmusić je moralnie do największych ofiar — ofiary życia.

Szczęśliwym można nazwać naród, który w chwili zmagañ wojennych posiada prawdziwego Wodza. Lecz liczyć wyłącznie na takie szczęście nie można. Trzeba sobie uświadomić, że dobrzy Wodzowie rzadko się rodzą i że częściej wojny będą prowadzone przez Wodzów, którzy pełnych zalet nie mają. W dobrem zrozumieniu tych patryjotycznych usług, które Wódz Naczelny oddaje Narodowi w chwilach najcięższych, winno się nic nie zaniedbać, by mu jak najwięcej ułatwić przyszłe prace, i uszanować jego zdrowie i nerwy. Właściwe i historycznej prawdzie odpowiadające ujęcie praw i obowiązków Wodza Naczelnego, tak w czasie pokoju, jak na wojnie, należy zaliczyć do tych moralnych obowiązków Narodu, które Naród jest winien temu wybranemu synowi Ojczyzny, który Jej ma bronić od największych nieszczęść: utraty wolności i niepodległości. Jest to sprawa trudna, bo szczególnie w republikach pozornie sprzeczna z poglądami demokratycznymi. Wódz tak uprawniony, jak wojna tego wymaga i każde doświadczenie to potwierdza, staje się jakby — wyjątkowo uprawnionym obywatelem. Ale czy dlatego, że forma jest niezwykła, prawda przestaje być prawdą? Dla kogo ma się te prawa przygotować? czy na wypadek wojny dla jednego człowieka? Historia nas uczy, że rzadko Wodzowie, rozpoczy-

nający prowadzenie wojen, dowodzą niemi do końca. Zmieniają się, gdyż praca ich jest zbyt ciężka, odpowiedzialna i denerwująca, by ich przedwcześnie nie wyczerpać. Odchodzą, by ustąpić miejsce tym, którzy, świeżsi, w szczególnie trudnych warunkach kierownictwo armjami obejmują.

Zagadnienie powyższe staje się w Polsce aktualne. W przededniu uchwalenia ustawy o naczelnych władzach wojskowych — szczególnie gdy z tego problemu wyłączy się rzeczywistość, wynikającą z doświadczeń wojny światowej i traktuje go się jedynie pod kątem politycznym lub osobowym — właściwe prawnopństwowe oraz ściśle wojskowe stanowisko Wodza Naczelnego może być niedocenione i skutkiem tego spowodować upadek jedynie rozsądnego kierunku przygotowania się do zwycięskiej obrony. Dla potwierdzenia, że ta walka o kompetencje nie jest w republikach czemś nowem, przytaczam zdanie Francuza, oficera, w słowie wstępnem do rozprawy o stosunku Dowództwa Naczelnego do władz cywilnych:

„Stosunek wyższego dowództwa i władzy cywilnej stanowi dla demokracji zawsze groźbę cezaryzmu, problem wielkiego znaczenia, który często wahano się podnieść, tak wiele budzi on nieufności i obaw..

Podczas gdy Wódz wymaga dla dobrego prowadzenia wojny niezależności i autorytetu, władza cywilna zaniepokojona jest tem żąda-

niem, które wydaje się jej zamachem na jej prawa i siłę" ¹⁾).

Niech prawda zwycięży, niech doświadczenia krwią opłacone w wojnie światowej i na rubieżach Polski zmuszą do wglębnienia się w problemat, który dla skuteczności przyszłej narzuconej nam obrony ma decydujące znaczenia. Polska, która chce istnieć, musi potrafić zwyciężać. Winniśmy to sobie i naszym potomkom.

Koniec

55237

16-

X



¹⁾ „Les rapports du Haut Commandement et du Pouvoir Civil dans une democratie” — Commandant M. Boucherie, Paris, 1915.

Biblioteka Główna UMK



300047049415



6000, -

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

623359

23152/185



Drukarnia i Litografia
p. f. „JAN COTTY”
w Warszawie, Kapucyńska 7.